www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 1 (74)
styczeń/luty 2012

fot. Jan Surudo

Oblicza adwokatury

A Daimler Brand

Nowa Klasa M.
Wszystko pod kontrolą.

Odkryj Nową Klasę M – wyróżniającą się nadzwyczajnym komfortem jazdy za sprawą systemu stabilizującego przechyły **ACTIVE CURVE** oraz 7-stopniowej automatycznej skrzyni biegów **7G-TRONIC PLUS**. Doskonałe prowadzenie w każdych warunkach gwarantuje innowacyjny napęd na wszystkie koła **4MATIC** oraz pakiet **ON&OFFROAD**, który posiada 5 ustawień zawieszenia i układu napędowego, dopasowanych do różnych warunków drogowych. Luksus podróżowania zapewni Ci wnętrze wykończone najwyższej jakości materiałami oraz zawieszenie pneumatyczne **AIRMATIC**.
Nowy Mercedes Klasy M w wyjątkowy sposób dba o komfort i bezpieczeństwo Twoje i Twoich najbliższych. Poprzez zmniejszone zużycie paliwa i minimalną emisję spalin w ramach rozwiązań **BlueEFFICIENCY** troszczy się również o środowisko naturalne.

www.mercedes-benz.pl

ML250 BlueTEC 4MATIC: 6 l/100 km, emisja CO_2 – 158-170 g/km

4-MATIC

Mercedes-Benz

Mojsiuk Sp.J., ul. Pomorska 88, 70-812 Szczecin Dąbie, tel.: +48 91 48 08 712; Stare Bielice 128, Koszalin, tel.: + 48 94 34 77 372

Człowiek In Gremio 2011

Rozstrzygnięcie czwartej edycji plebiscytu na Człowieka Roku In Gremio już niebawem.

Założenia wspólnego realizowania humanistycznej wizji prawnika, otwartego na inne środowiska i ich problemy, są podstawą do wysunięcia kolejnych kandydatur do naszego honorowego tytułu.

Ostatni rok doświadczył nas ponownie odkrywaną przez świat polityczny tezą, że niepowodzenia wielu programów społecznych dadzą się objaśnić konserwatyzmem środowisk związanych z wymiarem sprawiedliwości. Trudno jest również odnaleźć pozytywny klimat medialny dla wartości płynących z bezwzględnego poszanowania prawa i idei znaczącej roli prawników w kształtowaniu życia społecznego. Nie zgadzając się z takimi tendencjami, z wolą odebrania autonomii środowiskom prawniczym wskazujemy na działania, które mają donioślejsze znaczenie, niż tylko efekty codziennej pracy prawniczej: jednostkowe formuły orzeczeń, pism czy opinii. Wskazujemy na osoby, których aktywność spełnia formułę bycia i pracy in gremio.

Pierwszym kandydatem jest sędzia Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód **Lilianna Jędrzejewska**. Jako Koordynator ds. mediacji w Sądzie Okręgowym w Szczecinie sędzia Lilianna Jędrzejewska popularyzowała ideę tej instytucji prawnej. Prowadziła spotkania z mediatorami i tworzyła podstawy instytucjonalne i kompetencyjne dla funkcjonowania mediacji we wszystkich rodzajach postępowań. Prowadziła także szkolenia dla mediatorów i konsultacje dla sędziów z tego zakresu.

Nominację otrzymuje także adwokat **Jerzy Piosicki**. Jego aktywność, jako szczególnego promotora twórczości artystycznej prawników, przyniosła efekt w postaci wystaw organizowanych w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie. Ich oprawa i klimat są zachętą do poświęcania się aktywności artystycznej i rozwijaniu godnych prezentacji talentów przedstawicieli świata prawniczego. Mecenas był także autorem wielu inicjatyw ubarwiających ostatnie obchody Szczecińskiej Izby Adwokackiej, m.in. twórcą pamiątkowego medalu, redaktorem okolicznościowej książki o historii lokalnej palestry.

Trzecim kandydatem do nagrody In Gremio jest sędzia Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód **Magdalena Ledworowska**, niestrudzona organizatorka corocznych Balów Prawnika, jednoczących – w swobodnej atmosferze zabawy – wszystkie środowiska prawnicze. Otwartość i wielkie zaangażowanie, graniczące z poświęceniem, dodatkowo połączone z nieodłącznym uśmiechem, gwarantują każdorazowo sukces organizowanych przez nią przedsięwzięć.

Głosowanie Kapituły Nagrody, w skład której wchodzą członkowie Rady Programowej pisma przeprowadzone zostanie na początku 2012 roku, a wręczenie statuetki Gremiusa nastąpi tradycyjnie podczas uroczystego spotkania z sympatykami idei In Gremio.

/redakcja In Gremio/

BAL PRAWNIKA – JUŻ 11.02.2012!

Z wielką radością zawiadamiamy, że tradycyjny **Bal Prawnika**, tym razem po raz pierwszy organizowany przez Fundację „Bądźmy In Gremio", odbędzie się w karnawałową sobotę **11 lutego 2012 roku o godz. 20.00 w lokalu „U Wyszaka" przy ul. Mściwoja 8 w Szczecinie.**

W trakcie zabawy przeprowadzona zostanie aukcja dobroczynna, podczas której będzie można wylicytować niezwykle cenne i atrakcyjne eksponaty podarowane przez przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych prawników, a uzyskane kwoty przeznaczone zostaną przez Fundację na cel charytatywny.

Zaproszenia w cenie 170 zł od osoby są do nabycia od dnia 10.01.2012 r.:

- w siedzibie ORA przy Pl. Batorego 3 w godz. od 8.00 – 15.00 (tel. 91 43 33 616),
- u Magdaleny Ledworowskiej (tel. 606 220 088).

Liczba miejsc ograniczona.

Gwarantujemy wyśmienite menu i muzykę na żywo.

/Fundacja „Bądźmy In Gremio"/

Zapamiętaj ! Przekaż swojemu księgowemu !

Fundacja „Bądźmy In Gremio"

KRS 0000328816

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski

67 1050 1559 1000 0090 6854 1656

Szanowni Państwo,
zwracamy się z prośbą o dokonywanie wpłat na rzecz Fundacji „Bądźmy In Gremio", w ramach tzw. „1%". Przypominam, że czynność ta wymaga jedynie wpisania w odpowiedniej rubryce nazwy Fundacji oraz nr KRS. Bez tych wpłat Fundacja w sposób zamierzony nie będzie funkcjonować!

NIE ZAPOMNIJCIE

/Zarząd Fundacji/

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

03 • Czowiek In Gremio 2011

05 • Jubileusz szczecińskiej adwokatury
Piotr Dobrołowicz, adwokat

07 • Wystąpienie prezesa NRA adw. Andrzeja Zwary
Joanna Sędek, szefowa biura prasowego NRA

08 • Jestem od składania podpisów
rozmowa z adw. Ziemisławem Gintowtem, dziekanem Izby Adwokackiej w Warszawie

10 • I Ogólnopolskie Forum Aplikantów Adwokackich
Magdalena Pomianowska, aplikantka adwokacka

12 • Adwokatura - wbrew podziałom
Piotr Dobrołowicz, adwokat

14 • Sądy na miarę wymówek o kryzysie
Grzegorz Szacoń, sędzia

14 • (O)sąd (nie)doskonały - czyli rola ławników w europejskim porządku prawnym, a anglosaska ława przysięgłych
Magdalena Mickowska, studentka studiów uzupełniających WPiA US

18 • Autorytet państwa na drodze donikąd
z sędzią Maciejem Strączyńskim, Prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia rozmawia Grzegorz Szacoń

20 • Nasciturus w prawie rzymskim
Agnieszka Wierzbicka, studentka WPiA US

21 • Wydział rodzinny jest najważniejszy
Agnieszka Malinowska, kuratorka zawodowa

22 • O wykładni funkcjonalnej w praktyce orzeczniczej
rozmowa z dr Olgierdem Boguckim

24 • Aplikanci
rubryka Magdaleny Pomianowskiej, aplikantki adwokackiej

26 • Adwokat - rzecznik prasowy klienta?
Maciej Krzyżanowski, adwokat

27 • Polska adwokatura lat ostatniej wojny
Andrzej Zajda, adwokat

30 • ELSA Poland

32 • „...by sprawiedliwość była rozłożona równomiernie" - internowanie byłych prominentów PZPR
Marta Marcinkiewicz, OBEP IPN Szczecin

fot. na okładkach: Jan Surudo

| ***Piotr Dobrołowicz,*** *adwokat*

Jubileusz szczecińskiej adwokatury

60 lat wyodrębnionej organizacyjnie adwokatury w Szczecinie to szmat czasu. Z osób, które tworzyły lokalną palestrę na początku lat 50-tych ubiegłego wieku, na obchody dotrzeć mógł jedynie sędziwy emeryt, nestor samorządu Tadeusz Nawrot – ostatni łącznik pomiędzy początkami naszej adwokatury a jej stanem obecnym.

Nie tak dawno jeszcze, bo ledwie dwadzieścia kilka lat temu, przy podobnych uroczystościach wiele usłyszelibyśmy o polskości Ziem Odzyskanych, pozostawionych przez pierwszych Piastów śladach (odgrzebanych przez naszych dzielnych archeologów) na starej prasłowiańskiej ojcowiźnie. Dzisiaj ten polityczny, zabarwiony światową polityką (a przy okazji fałszem) wątek poszedł w kąt, z którego wyciągany jest rzadko, i słusznie, po to jedynie, by rozbawić publiczność swoją socjalistyczną, archaiczną wymową.

Goście obchodów jubileuszowych nie mieli więc okazji wysłuchać referatów o zrośnięciu szczecińskiej adwokatury z piastowską ziemią oraz jej budowie ku chwale ojczyzny i ciężko pracującego społeczeństwa. Usłyszeli natomiast o odwadze i poświęceniu pierwszych adwokatów, tworzących samorząd z definicji uparty i idący pod prąd.

W swoim przemówieniu o historii miejscowej izby adwokackiej adwokat Wiesław Fafuła, wicedziekan ORA w Szczecinie, wspomniał o adwokacie pionierze na Pomorzu Zachodnim po II wojnie światowej - Romanie Łyczywku, późniejszej legendzie polskiej palestry, który w lipcu 1945 r. przyjechał do Szczecina i otworzył kancelarię adwokacką. Trudno ten moment dzisiaj sobie wyobrazić. Pośród powojennych zgliszcz, walących się poniemieckich kamienic, wciąż obecnego „elementu obcego", niepewności politycznej tamtych czasów, szczególnie przyszłości samego miasta,

pojawia się przy jednej z ulic kancelaria adwokacka z wywieszoną na drzwiach karteczką „otwarte w godzinach ...". Wizjonerstwo, oddanie idei?

O tym, że nie było lekko, wiemy wszyscy. Starsi to przeżyli, młodsi obejrzeli w telewizji. Z okazji jubileuszu, dziekan ORA w Szczecinie adwokat Marek Mikołajczyk oraz adwokat Jerzy Piosicki przygotowali książkę o frapującej historii, tak tej odległej jak i bliskiej, szczecińskiej izby *(60 lat Szczecińskiej Izby Adwokackiej 1951-2011, ORA w Szczecinie, 2011)* . W moim odczuciu, lektura obowiązkowa.

Z zakurzonych szaf i półek uginających się pod ciężarem lat informacje o początkach miejscowej adwokatury wygrzebał adwokat Marek Mikołajczyk, który swój tekst okrasił kopiami dokumentów z tamtych czasów. Dowiadujemy się z nich chociażby, jak przebiegała weryfikacja adwokatów w latach 1951-1952. Bynajmniej nie w oparciu o normy kodeksowe. Najistotniejsze było zdanie Komitetu Miejskiego PZPR, który wykazywał się czujnością i zapobiegliwością. Przykłady? Proszę bardzo: „Adwokat bezpartyjny. Należy do TPPR i LPŻ. Według prokuratora Lackorzyńskiego jest pozytywnie ustosunkowany do obecnej rzeczywistości i starć z prokuratorami nie ma. Jest jednakże to tylko maską i po prostu lawirowaniem politycznym dla utrzymania się na stanowisku. (...) Częsty bywalec lokali. (...) zboczony na punkcie kobiet, gdyż jeszcze w ubiegłym roku sprowadza sobie kobiety i taka jedna z nich – ekspedientka z PSS opowiadała, że nie warto jej pracować, gdyż adwokat za to, że przyjdzie do niego i rozbierze się, i tańczy po stole zapłaci jej 5.000 zł w starej walucie. (...) Na ad-

wszystkie zdjęcia: Jan Surudo

wokata nie nadaje się". Ciekawie też wyglądała kwestia wyboru pierwszego dziekana ORA w Szczecinie. W sprawie interweniować musiało Ministerstwo Sprawiedliwości, które w swoim piśmie oznajmiało: „na dziekana Rady Adwokackiej proponujemy tow. Hausknechta Edwarda. (Na kandydaturę Bema Andrzeja nie zgadzamy się ze względu na powiązanie w/w z elementem obcym i wrogim)".

Poznać (choćby naskórkowo) historię izby szczecińskiej to przeczytać teksty pozostałych autorów tego jubileuszowego wydania, zanurzyć w lekturze wywiadów ze znanymi adwokatami, jak choćby z Tadeuszem Nawrotem i Włodzimierzem Łyczywkiem.

Innym znakiem szczególnym obchodów był okolicznościowy medal zaprojektowany przez adwokata Jerzego Piosickiego - postać szczególną w naszym środowisku, bo artystycznie uwrażliwioną - przedkładającego sprawy ducha nad pogoń za codziennością. O ile mi wiadomo, medali wiele nie było (w końcu edycja kolekcjonerska kosztuje), ale kto był na obchodach, i poprosił dziekana, pewnie na jeden się załapał. Mogę się założyć, że w dniu obchodów 100-lecia Izby medal autorstwa mecenasa Piosickiego będzie białym krukiem.

W trakcie obchodów Szczecińską Izbę Adwokacką godnie reprezentował dziekan ORA w Szczecinie adwokat Marek Mikołajczyk, siła sprawcza całego wydarzenia. Bez jego zaangażowania uroczystości zaplanowanych i przeprowadzonych z takim rozmachem by nie było. Wiem co mówię, bo byłem i widziałem. Kilka sytuacji poprzedzających rozpoczęcie obchodów przyprawić by mogło każdego o siwe włosy. Szczęśliwie nie dziekana naszej Izby, który na taki kolor włosów zapracował już wcześniej.

Sprawność w prowadzeniu obchodów była niezbędna też i z innego powodu. Szczecińska Izba Adwokacka ma wielu przyjaciół, którzy gremialnie stawili się na jej zaproszenie – w większości z obrazami pod pachą. Dobrze, że siedziba Izby ma wiele pokoi (i ścian), bo w przeciwnym razie galerię otrzymanych dzieł malarskich trzeba by organizować w wynajmowanych lokalach. Przypomnę więc od kogo usłyszeliśmy wyrazy uznania i wsparcia. Był z nami prezes NRA Andrzej Zwara, członkowie Prezydium i Naczelnej Rady Adwokackiej oraz dziekani izb: bydgoskiej, gdańskiej, koszalińskiej, łódzkiej, opolskiej, płockiej i warszawskiej. Obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości – sekretarz stanu Stanisław Chmielewski, dyrektor Departamentu Nadzoru nad Aplikacjami Prawniczymi Iwona Kujawa, prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Ryszard Iwankiewicz, Prokurator Apelacyjny w Szczecinie Józef Skoczeń, prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie Halina Zarzeczna, Prokurator Okręgowy w Szczecinie Dariusz Wiśniewski, prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie Leszek

Pietrakowski, wicedziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Stefan Mazurkiewicz. Gościliśmy także prezydenta Szczecina Piotra Krzystka, dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego Zbigniewa Kuniewicza.

Uroczystości izbowe bez odznaczeń to jak tort bez wisienki. A że tort był okazały, to i wisienki się znalazły. Miło mi powtórzyć, bo pewnie wszyscy już wiedzą, że w trakcie obchodów członkom naszej Izby wręczone zostały oznaczenia państwowe i samorządowe. Prezydent RP odznaczył adwokata **Włodzimierza Łyczywka**Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski, zaś adwokata **Marka Mikołajczyka** Złotym Krzyżem Zasługi. Z kolei odznaczenia adwokackie Adwokatura Zasłużonym odebrali adwokaci: **Dorota Gutowska**, **Elżbieta Zaniemojska-Krześniowska**, **Bartłomiej Sochański** i **Marcjusz Szczepański**. Redakcja In Gremio wszystkim odznaczonym serdecznie gratuluje!

Odrobina humoru, znakomicie zaserwowanego (nie pierwszy raz) przez aktorów Teatru Polskiego w Szczecinie oraz bankiet z wyśmienitymi daniami restauracji hotelowej Radisson Blu zakończyły obchody.

Ukłony i podziękowania należą się naszym partnerom strategicznym, którzy wsparli nas duchowo i finansowo w organizacji obchodów, tj. firmie AUTO-BRUNO sp. z o.o., dealerowi VOLVO oraz Wydawnictwu C.H. BECK sp. z o.o., posiadającemu w swojej ofercie specjalistyczny program LEGALIS. [ ]

AUTO BRUNO
Autoryzowany Dealer Volvo

Wystąpienie prezesa NRA adw. Andrzeja Zwary

Podczas rozpoczęcia I Forum Aplikantów Adwokackich głos zabrał adw. Andrzej Zwara, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej. Podkreślił, że adwokatura przechodzi obecnie proces rewolucji, który polega na jej „odmłodzeniu". Ponad 60% polskiej palestry stanowią adwokaci, którzy wpisali się na listę po roku 2004, a ponad sześć tysięcy osób odbywa aplikację adwokacką.

Prezes NRA podkreślał wagę odrębności profesji adwokackiej. Takim „znakiem rozpoznawczym" adwokata jest niezależność. Nie tylko od państwa, ale też od instytucji i firm korporacyjnych. Adwokata wyróżnia również obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej. Tajemnica nie jest przywilejem adwokata. To jest sakralna przestrzeń dla obywatela – powiedział. Podkreślił też znaczenie etyki zawodowej, która jest gwarancją dla obywatela, że adwokat będzie postępował w pełni w interesie klienta. Warto traktować etykę nie jako obciążenie, jako pusty etos, ale jako element, który ma być zabezpieczeniem dla naszych klientów - tłumaczył. Taką gwarancją ochrony prawnej jest także odpowiedzialność dyscyplinarna. Wspomniał, że Naczelna Rada Adwokacka powołała sądy polubowne dla adwokatów, żeby odciążyć sądy dyscyplinarne, które skupią się teraz jedynie na rozwiązywaniu konfliktów między adwokatem a klientem. Adw. A. Zwara podkreślał również jak istotny jest obowiązek ubezpieczeń OC i obowiązek doskonalenia zawodowego. Według szefa NRA w świecie, w którym nieustannie zmieniają się przepisy prawne, adwokat jest zobowiązany do nieustannego dokształcania. Żeby być dobrym adwokatem trzeba być świadomym, a żeby być świadomym trzeba doskonalić umysł – podkreślił. Dodał, że w walce konkurencyjnej głęboka wiedza jest niezbędna.

W podobnym tonie Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej mówił podczas uroczystości jubileuszowych 60-lecia Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Zwrócił uwagę na obecną sytuację adwokatury - na wielką liczbę osób świadczących pomoc prawną, w tym również adwokatów oraz na pauperyzację środowiska adwokackiego. Oświadczył, że samorząd adwokacki musi w zaistniałej sytuacji stać się bardziej prorynkowy, aby pomóc adwokatom utrzymać się w zawodzie. Podkreślił, że rynek usług prawniczych jest bardzo płytki. Z pomocy prawników korzysta zaledwie 21% obywateli, co wynika z niskiej kultury prawnej. Sytuację może poprawić projekt ubezpieczeń ochrony prawnej, w który zaangażowała się NRA. Ma to otworzyć pozostałe 79% społeczeństwa na potrzebę korzystania z usług prawniczych. Dodał, że NRA pracuje również nad projektem mediacji oraz zamierza rozwinąć marketing prawniczy, w tym zainwestować w reklamę profesji adwokata.

Przypomniał także, że w przyszłym roku adwokatura świętować będzie 30-lecie przyjęcia ustawy Prawo o adwokaturze. Dodał, że obecnie ustawa ta generuje wiele problemów, dlatego NRA postawiła sobie za cel, że do końca czerwca przyszłego roku przygotuje projekt nowelizacji ustawy. Na zakończenie podkreślił wagę społeczną adwokatury. Czas żeby przywrócić opinii publicznej o misji Adwokatury – zaznaczył.

Joanna Sędek, *szefowa biura prasowego NRA*

Jestem od składania podpisów

z adwokatem Ziemisławem Gintowtem, dziekanem Izby Adwokackiej w Warszawie, gościem na obchodach SIA i I Ogólnopolskim Forum Aplikantów Adwokackich w Szczecinie rozmawia Piotr Dobrołowicz

fot. Jan Surudo

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **Ilu jest adwokatów w Izbie Adwokackiej w Warszawie?**

Ziemisław Gintowt: Około 2.500 adwokatów wykonujących zawód.

P.D.: **A ilu aplikantów?**

Z.G.: Około 2.000.

P.D.: **Czy w takiej sytuacji stołeczna izba panuje jeszcze nad przebiegiem aplikacji? Czy jest możliwe zapewnienie aplikantom realnej praktyki i zatrudnienia?**

Z.G.: Odpowiedź na to pytanie zależy od określenia, czym jest realna praktyka i realne zatrudnienie. Jeszcze 5 lat temu w Warszawie wyglądało to zupełnie inaczej. Rzeczywisty, bo codzienny był kontakt patrona z aplikantem. Dzisiaj staje się to coraz bardziej wirtualne. Poza tym patronami były osoby z dużym doświadczeniem, a dzisiaj spełnienie tego oczywistego wymogu nie jest możliwe. 60% stanu adwokackiego w Warszawie to osoby ze stażem nieprzekraczającym 4 lat.

P.D.: **Jak wygląda praca dziekana w takim dużym, anonimowym środowisku?**

Z.G.: Przyjmujemy, tak jak w tym roku, około 700 aplikantów, to znaczy, że muszę złożyć kilka tysięcy podpisów. Po ślubowaniu wypuszczamy w świat 400 nowych adwokatów – kolejne kilkaset podpisów. To główne moje zajęcie w ciągu ostatnich lat. Jestem od składania podpisów.

P.D.: **Chce pan powiedzieć, że podpisywanie to najważniejsze zadanie dziekana?**

Z.G.: Jak pan spojrzy na ustawę Prawo o adwokaturze, to większość moich funkcji ma związek z podpisywaniem.

P.D.: **Nie ma w pana pracy nic więcej?**

Z.G.: Jest, owszem. Tak na poważnie, to przyznaję, że odczuwalny jest prestiż związany z pełnieniem tej funkcji. W końcu dziekan zostaje wybrany przez zgromadzenie izby, przez wszystkich adwokatów w izbie. Moja funkcja ma głównie charakter organizacyjny i reprezentacyjny. Na co dzień mam na głowie składki, szkolenia, ślubowania, wpisy i skreślenia z listy adwokatów i aplikantów, choroby adwokatów, skargi, majątek izby, itd. Skala tematów do ogarnięcia jest olbrzymia. Izba Warszawska to dzisiaj „duże przedsiębiorstwo". Dodam od siebie, i tu pochwalę moją radę adwokacką i jej biuro, że dość dobrze funkcjonujące.

P.D.: **Czyli dobrze zarządzane. Co jest do tego potrzebne?**

Z.G.: Naszą izbę adwokacką postrzegam jako olbrzymią organizację samorządową oraz szkołę wyższą drugiego stopnia z grupą dwóch tysięcy studentów z wyższym wykształceniem, zapewniającą trzyletnie szkolenie na poziomie umożliwiającym zdanie egzaminu państwowego i nastepnie wykonywanie wolnego zawodu adwokata. Z tą różnicą, że nie mamy możliwości weryfikacji kandydatów na aplikantów i kandydatów na adwokatów. Nie mamy wpływu na wejście do systemu aplikanckiego i wejście do systemu adwokackego. To nam zabrano. I nadal uważam, że jest to niedobre rozwiązanie. Pozostał nam jedynie wpływ na kształcenie i poglądy młodej adwokatury. Skoro nie mam realnego wplywu na „kadry adwokatury" , to chociaż w ten sposób możemy „odcisnąć piętno" na przyszłych adwokatach. Solidnie przygotować młodych ludzi do ciężkiej pracy i uzbroić ich w zasady deontologii tego zawodu.

P.D.: **Chciałby pan powrotu do przeszłości?**

Z.G.: To wydaje sie niemożliwe i o tym nie myślę, ale prawda jest taka, że wbrew temu co głoszą politycy, dzisiejszy system nie służy aplikantowi, tak jak to było jeszcze kilka lat temu. Prawdopodobnie nie ma jednak odwrotu i trzeba umieć odnaleźć się w nowych realiach.

P.D.: **Co należałoby zmienić w unormowaniach dotyczących aplikacji?**

Z.G.: Dzisiaj rozważałbym zezwolenie wszystkim magistrom prawa na odbywanie aplikacji, bez żadnego egzaminu wstepnego. Z jednoczesnym zastrzeżeniem, że ostry sprawdzian przydatności robimy w czasie trwania aplikacji oraz nie dajemy żadnej gwarancji zatrudnienia. By rozładować problem z niewielką ilością potencjalnych patronów, trzeba dać szanse bycia nim każdemu adwokatowi. Trudno, nie można obecnie stawiać patronom wymogu 3 czy 5 lat doświadczenia. Nie jesteśmy w stanie tego zapewnić. Musimy założyć, że jeszcze przez kilka lat silna będzie fala wzrostowa na aplikację. Nie mam wątpliwości, że to w końcu minie, że zainteresowanie rodziców, by ich dzieci zostały adwokatami opadnie. Wynikać to będzie z realiów ekonomicznych, już dziś coraz mniej atrakcyjnych dla przeciętnego adwokata. Poza tym idzie niż demograficzny. To rozwiązanie widzę więc jako tymczasowe.

P.D.: **Jakie jest pana zdanie na temat połączenia zawodu adwokata i radcy prawnego?**

Z.G.: Dziś ten temat wydaje mi się przebrzmiały. Byłem i jestem za. Tym bardziej, że niemal nie ma już różnic między nami. Szkoda, że nie jesteśmy jednym dużym, silnym intelektualnie, ekonomicznie i organizacyjnie środowiskiem, mogącym mieć realny wpływ na legislaturę, jak również na nasz poziom wykształcenia zawodowego, strzegącym go przy pomocy własnego sądownictwa dyscyplinarnego działającego w oparciu o nasze normy deontologiczne oparte na kryteriach etycznych jednolitych dla wszystkich. W innym wypadku sens istnienia tych dwóch zawodów prawniczych powinien przebiegać wzdłuż jakiejś linii podziałów, np.: sąd lub obsługa po-

zasądowa, stosunek pracy lub indywidualna działalność gospodarcza, świadczenie pomocy prawnej podmiotom gospodarczym lub osobom fizycznym, procedura karna lub każda inna. Skoro takiego lub innego rozróżnienia nie ma, to po co dublować funkcję samorządowe?

***P.D.:* Adwokat jako pracownik?**

Z.G.: Jestem zwolennikiem wprowadzania odstępstw od zakazu pozostawania w stosunku pracy. Uważam, że adwokat świadczący usługi na rzecz biznesu może być pracownikiem. Bo czym jest stały stosunek zlecenia, z którego większa część naszych kolegów korzysta? Różni się od umowy od pracy chyba tylko tym, że nie zapewnia świadczeń emerytalnych. Dość tej hipokryzji. Proszę zajrzeć do ustawy o radcach prawnych. Radca prawny w ramach stosunku pracy ma więcej uprawnień niż adwokat w ramach stałego zlecenia i zdecydowanie więcej ochrony swej niezależności. Każdy z nas ma prawo odmówić wykonania tego, na co się nie godzi. Tylko my w takiej sytuacji tracimy klienta, a radca prawny nie traci pracy. A ilu naszych aplikantow jest w „stosunku pracy"? Nie wyobrażam sobie natomiast, aby obrońca wykonywał zawód adwokata w takiej właśnie formie.

***P.D.:* Czy w związku z tym zasady etyki adwokackiej należy zmienić?**

Z.G.: Nasze zasady etyki to de facto instrukcja prawidłowego wykonywania zawodu, np. obowiązek zawiadomienia kolegi, że nie pojadę na rozprawę. To nie są zasady etyczne. Czy w ten sposób odpowiadamy na pytanie, co jest dobre, a co złe w zachowaniu adwokata? To jest zbior zasad deontologii wykonywania tego pięknego zawodu, wykonywania go w sposób etycznie poprawny. Tak to traktujmy. To nie zostało „dane nam z góry". Jest więc żywe i powinno być zmieniane, ulepszane i dostosowywane do szybko zmieniającego się świata. Nie musimy tego świata ani wyprzedzać ani zmieniać, ale nie możemy być ślepi na to, co się dzieje wokół nas.

***P.D.:* Przed jakimi wyzwaniami stoi adwokatura?**

Z.G.: Przed nieprawdopodobnym wyzwaniem, które się nazywa młodość, nowoczesność, globalność, kapitał, biznes, specjalizacja, permanentne kształcenie. To tylko niektóre hasła, które przychodzą mi teraz do głowy. Wchodzimy w zupełnie nowy system komunikowania się, wartościowania, obyczajów. Jak pana nie ma na facebooku, to znaczy, że pan nie żyje.

***P.D.:* Słabo ze mną.**

Z.G.: Ze mną też. Mnie też nie ma na facebooku. Dzisiaj można przeczytać o specjalistach od reklamy, którzy twierdzą, że dzięki facebookowi zostanę bardzo bogaty. I choć w takie bajki nie wierzę, to naprawdę istnieje świat równoległy. Nad którym nie ma pan żadnej kontroli. Inny przykład nowego oblicza usług prawnych to wszelkiego rodzaju rankingi. Sam nie wierzę jednak w ich skuteczność.

***P.D.:* Ale chyba nie o skuteczność tu chodzi. Ranking służy dużym kancelariom w budowaniu ich marki i prestiżu na rynku usług prawnych, które są niedostępne dla małych kancelarii, w szczególności jednoosobowych. Poza tym, czy ktoś zwraca uwagę na 35. miejsce?**

Z.G.: Zgadzam się, choć miejsce 35. nie jest takie złe. Oczywiście ranking pokazuje, że istnieją na rynku duże kancelarie prawne. Nastawione na wielki biznes, często z zagranicznym kapitałem. Pokazuje jednak też, że istnieją inne, mniejsze. Informuje, że może warto w ogóle korzystać z ich usług.

***P.D.:* Dla adwokata prowadzącego działalność w formie indywidualnej kancelarii nie ma ratunku?**

Z.G.: Tak nie powiedziałem. Znamienne jest to, że duże kancelarie prawne zajmują się sprawami, które dla zwykłego adwokata są niedostępne i których nie ogarnia swoim doświadczeniem i możliwościami organizacyjnymi. Adwokat „szarak", nie tylko z małej miejscowości, nadal opiera swoje funkcjonowanie o reputację, którą zdobył w trakcie samodzielnej praktyki. Jest nadal niezbędny.

***P.D.:* W Warszawie wciąż to istnieje?**

Z.G.: Tak, choć w mniejszym niż kiedyś stopniu. Uważam jednak, że adwokat „z polecenia" przetrwa i te najnowsze czasy. Podam najprostszy przykład. Jest pan młodym człowiekiem, na pan dziecko. Gdy zachoruje, to czy odda je pan do nieznanego, młodego lekarza, czy do polecanego przez innych znajomych, doświadczonego w swoim fachu? Odpowiedź jest tylko jedna. Ten system nadal więc funkcjonuje, choć nie jest już jedyny.

***P.D.:* Wróćmy do pomysłów na lepsze jutro adwokatury.**

Z.G.: Wracam do tego, co już powiedziałem. Utrzymywanie dwóch samorządów zamiast jednego, który byłby potężną siłą polityczną, ekonomiczną i organizacyjną, zdolną oddziaływać na społeczeństwo, jest anachronizmem. To powinno byc zmienione. Dwa konkurujące zawody, zamiast szukać wspólnych rozwiązań, niedługo wejdą w śmiertelny bój o aplikantów.

***P.D.:* O takim boju jeszcze nie słyszałem.**

Z.G.: Moja izba jest potężną szkołą wyższą. By dobrze działała, muszą być świetni wykładowcy. Należy im zapewnić dobry zarobek, stabilną pracę na dziś i jutro. Taką grupą już dysponujemy i zaczynamy tworzyć jej szersze zaplecze. Ale jak jutro będzie tylko 200 aplikantów, to powstaną olbrzymie problemy. Najlepsi wykładowcy dadzą sobie radę, pójdą gdzie indziej, ale co z tymi pozostałymi, którzy zainwestowali swój czas i związali przyszłość? To taki sam konflikt jak w przypadku szkół wyższych, które dostrzegają nadchodzący niż demograficzny. Z tego punktu widzenia nie jestem więc zainteresowany spadkiem liczby aplikantów i dostrzegam, że konkuruję tu z radcami prawnymi. Przecież 2.000 studentów to potężna szkoła wyższa, to równie potężne „przedsiębiorstwo". O nie trzeba dbać, trzeba chronić.

***P.D.:* Co pan sądzi o nowym ministrze?**

Z.G.: Minister Gowin jest filozofem z wykształcenia, ma więc najbardziej ogólne z możliwych spojrzenie na funkcjonowanie systemu. Wymiar sprawiedliwości postrzega w kategoriach idealnych. To ma sens. W tym widzę jego i nasza szansę.

***P.D.:* Będzie dobrym ministrem sprawiedliwości?**

Z.G.: A dlaczego nie? Dlaczego nie przyjąć, że prawnik mógłby zostać ministrem zdrowia? A kim z wykształcenia był minister Grabarczyk i na czele jakiego stał Ministerstwa? A jakie wykształcenie mieli nasi dotychczasowi prezydenci?

P.D.: **Ministrem Zdrowia pewnie mógłby, ale został lekarz.**

Z.G.: To dlaczego lekarz nie mógłby zostać ministrem sprawiedliwości? Przecież my mówimy o funkcjach politycznych. Znacznie ważniejsza jest kwestia spojrzenia całościowego na system i doboru ludzi przez ministra, którzy będą „załatwiali" dla niego konkretne problemy, przedstawiali pomysły, projekty na ich rozwiazanie.

P.D.: **Minister Kwiatkowski temu nie podołał?**

Z.G.: Nie chcę analizować ani oceniać pracy ministrów. To nie moja rola i kompetencje, a ministra Kwiatkowskiego znam osobiście i bardzo cenię jako człowieka i urzędnika. Mogę tylko powiedzieć, że wymiar sprawiedliwości wymaga świetnej filozofii. Może nawet nowej filozofii. A obecnie również wnikliwej analizy. Pewne rzeczy są postawione na głowie. Mając na uwadze swoją własną praktykę zawodową, to czasami nie wiem, czy to strony i ich pełnomocnicy mają pomóc sądowi, a sąd służy stronom, czy też strony służą sądowi, a sąd nie uważa nawet, że jest obowiązany być im pomocny w rozstrzyganiu sporu. Mam tu na myśli oczywiście praktykę cywilną. Sąd może wymagać od pełnomocnika, my natomiast oczekujemy od niego odpowiedniego postępowania i rozstrzygnięcia służącego osobom, które zwróciły się do niego o pomoc w tym zakresie i dodatkowo za to jeszcze sporo sądowi zapłaciły. A z czym mamy czasem do czynienia na sali sądowej? Możliwość wymierzania pełnomocnikom przez sądy bardzo wysokich kar to istne kuriozum. W Warszawie posypały się olbrzymie kary. Za nieprzyjście na rozprawę nawet kilka tysięcy zł. To jest to wyobrażenie o zarobkach adwokackich. Przecież wpisy sadowe są wyższe niż honoraria adwokackie! Może jeszcze raz trzeba zastanowić się nad tym, czym jest zawód sędziego? Czy ma on przede wszystkim służyć społeczeństwu w rozwiązywaniu konfliktów, w tym również z państwem, czy być urzędnikiem państwowym chroniącym jego interesy? Czy prawidłowe jest tak mocne powiązanie wymiaru sprawiedliwości z pracownikami naukowymi? Czy prokurator jest taką samą stroną jak oskarżony i jego obrońca, czy ma więcej praw? Czy postepowanie przygotowawcze ma się toczyć bez nadzoru sadowego, tak jak dzisiaj? Czy wolno, aby postępowanie karne toczyło się przeciwko komuś bez ograniczeń czasowych? Czy prawa jednostki mają rzeczywiście realną proceduralną ochronę? Co się dzieje z tymi nieprawdopodobnymi uprawnieniami do podsłuchiwania, inwigilowania zwykłego obywatela? Jak to się dzieje, że dane z postępowania przygotowawczego „wyciekają" bez żadnych ograniczeń, w zależności od zamówienia politycznego i walki z konkretnymi osobami lub środowiskami? Jak wygląda ochrona naszego rynku prawnego w porównaniu z tym, jak to funkcjonuje w innych państwach? To tylko niektóre z pytań, które wymagają odpowiedzi, a co najmniej zastanowienia się nad nimi. [ ]

Udało się. Po raz pierwszy w historii adwokatury reprezentanci aplikantów wszystkich izb adwokackich w Polsce spotkali się i jako gremium przemówili do władz adwokatury. Było to wydarzenie wyjątkowe, bowiem jako aplikanci nareszcie poczuliśmy jedność, wspólnotę interesów i dążeń. Okazało się, iż mamy wiele pomysłów, które razem możemy i chcemy zrealizować.

W trakcie forum poruszono wiele kwestii, które budzą wśród aplikantów wątpliwości. Dyskutowano i o codziennych problemach z praktyki aplikanckiej dotyczących np. nieuznawania przez sądy upoważnień jako dowodu umocowania do zawierania ugód, jak i o możliwościach zreformowania szkolenia. W ocenie aplikantów jest ono bowiem niesatysfakcjonujące i nieadekwatne do ponoszonych corocznie opłat. Podczas dyskusji pojawił się tylko jeden głos uznający za zasadną wysokość opłat w stosunku do jakości szkolenia, nawiązujący do wysokich opłat za szkolenie w Stanach Zjednoczonych, (o czym traktował wykład prof. Retta Ludwikowskiego z Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie). Nie spotkał się on jednak z aprobatą większości. Wypowiedź celnie spuentował sam profesor, mówiąc iż wysokie opłaty za szkolenie zwracają się finansowo amerykańskim aplikantom, co do polskich – takiej pewności nie ma. Takie też było zdanie zgromadzonej braci aplikanckiej. W dobie stale pojawiających się w polityce propozycji zmian odnośnie kręgu podmiotów mogących profesjonalnie świadczyć usługi prawne, konkurencyjność adwokatów i pewność zarobku staje pod znakiem zapytania, co budzi obawy o przyszłość obecnie zgłębiających arkana sztuki adwokackiej. Trzeba wskazać za jednym z prelegentów, iż jednym z podstawowych wyzwań stojących przed obecnym pokoleniem aplikantów będzie odnalezienie swojego miejsca na rynku usług prawniczych i sprostanie potrzebom tego rynku. Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Andrzej Zwara wskazywał na możliwości świadczenia pomocy prawnej Polakom mieszkającym za granicą i związaną z tym koniecznością nauki języków obcych. Dr Kleine – Cosack z Niemiec podnosił, iż przyszłość należy upatrywać w specjalizacji, co pozwoli na wyróżnienie się na rynku usług prawniczych. Są to niewątpliwie trafne i adekwatne do obecnych potrzeb klientów propozycje. Wymagają jednak dyscypliny i zaangażowania sił, czasu i pieniędzy w dalsze kształcenie poza aplikacją, czyli działań dotychczas podejmowanych przez niewielu aplikantów.

Należy zwrócić uwagę na fakt, iż wśród aplikantów szeroko była chwalona metoda case method, czyli nauka poprzez rozwiązywanie kazusów i formułowanie pism procesowych. Aplikanci, którzy mieli możli-

I Ogólnopolskie Forum Aplikantów Adwokackich

wość zapoznania się z tą formą szkolenia, sugerowali, iż metoda ta powinna stać się podstawą nauczania aplikanckiego we wszystkich izbach adwokackich w Polsce. Pozwala bowiem pogłębić uzyskaną w trakcie szkolenia uniwersyteckiego wiedzę teoretyczną i zweryfikować informacje i wzorce zaczerpnięte z codziennej praktyki kancelaryjnej. Praca na kazusach daje możliwość rozwoju intelektualnego, prowokuje do dyskusji, stąd też, jak wskazywali w czasie debat aplikanci, zasadnym byłoby jej wdrożenie już na etapie ostatnich lat studiów prawa. Trafnie podnoszono, iż w konsekwencji wpłynęłoby to z pewnością na większą „wartość pracowniczą" aplikantów rozpoczynających szkolenie i szukających zatrudnienia w kancelariach.

W trakcie debat padały także pytania dotyczące możliwości finansowania aplikacji przez samych aplikantów, ich sytuacji materialnej podczas 3-letniego szkolenia i etycznej strony zatrudniania aplikantów przez adwokatów bez podpisywania z nimi umów o pracę. Pytania ważne i odważne, bo dotychczas niezadawane publicznie i oficjalnie przez aplikantów. Zostały one odebrane wśród aplikantów dwojako: z jednej strony jako przejaw niepotrzebnego narzekania, z drugiej strony - prawdziwości dyskusji. Debaty, czego nie można tracić z pola widzenia, miały być w założeniu o aplikantach, dla aplikantów i o sprawach dla nich istotnych. Każde zdanie, które padło w trakcie dyskusji było cenne i tym cenniejsze, że - jak się później podczas nieoficjalnej części forum okazało - zabranie publicznie głosu i wystawienie się na ewentualną krytykę było dla wielu aplikantów prezentujących swe racje stresującym doświadczeniem. Trzeba podkreślić, że właśnie dzięki pytaniom i opiniom odebranym jako kontrowersyjne dyskusje stały się bardzo ożywione i emocjonujące.

Rozwiązań dla postawionych w czasie forum problemów będziemy szukać zarówno My – aplikanci jak i władze adwokatury. Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej dał zielone światło dla kolejnych naszych spotkań i obiecał wsparcie dla aplikanckich inicjatyw. Adw. Agnieszka Zemke–Górecka – Przewodnicząca Komisji Kształcenia Aplikantów Adwokackich notowała uwagi poczynione przez aplikantów i podjęła się organizacji następnego zgromadzenia przedstawicieli samorządu aplikantów adwokackich. Atmosfera sprzyjająca działaniu jest na pewno. Coś się zaczęło... czy faktycznie słowa zostaną przekute w czyn pokaże najbliższa przyszłość.

Trzymajcie kciuki!

Apl. adw. ***Magdalena Pomianowska***

fot. Jan Surudo

fot. Jan Surudo

Adwokatura – wbrew podziałom

Pierwsze w historii krajowe forum aplikantów adwokackich za nami. Adwokacka młodzież spotkała się na początku grudnia 2011 roku w Szczecinie, by dyskutować o wezwaniach, które stoją przed tzw. Młodą Adwokaturą. Czy było to udane przedsięwzięcie i jakie przyniesie owoce, okaże się w najbliższym czasie, gdy przemyślenia wyniesione z debat przybiorą postać wniosków i apeli, a powstałe w młodych głowach projekty przerodzą się w realne inicjatywy, których celem będzie budowanie lepszego jutra adwokatury.

Nie mam jednak wątpliwości, że było to potrzebne spotkanie. Wymiana poglądów na takim forum publicznym sprzyja pogłębieniu dyskusji o społecznej roli adwokatury, odmładzającej się z każdym rokiem, o jej fundamentach. Debaty pobudzały do myślenia. Szare komórki w aplikanckich głowach, odrywane na co dzień przez patronów od spraw o charakterze ogólnym, właściwym dla większej grupy społecznej, przyzwyczajone do kazusu, uwikłane w próby wycinkowej, fragmentarycznej interpretacji prawnych regulacji, zmuszone były porzucić, oby tylko nie na chwilę, analizę pojedynczych zagadnień, by podjąć się przeprowadzenia syntezy, uogólnienia doświadczeń nabytych podczas pierwszych lat zawodowego szkolenia.

Prawdą jest, że z uwagi na udział zaproszonych gości ze świata nauki i dorosłej palestry, prowadzących poszczególne panele tematyczne, **głos aplikanta był mało słyszalny. Ten zaś, który w końcu rozbrzmiał na sali, przykuwał uwagę swoim krytycznym zabarwieniem.** Słaby poziom szkolenia, zbyt wysokie opłaty za aplikację. To podstawowe zarzuty. Proponowane na sali ad hoc zmiany tego stanu nie nosiły oznak wirtuozerii. Ot, wystarczy zaprosić lepszych wykładowców, zmniejszyć opłaty, zastosować inną metodę szkolenia. Z drugiej strony, czasu na dyskusję o tych powszechnie odczuwanych przez aplikantów niedoskonałościach systemu szkolenia rzeczywiście nie było wiele.

Z pewnością tak raptownie rzucona w eter recepta nie wyczerpuje potencjału, inteligencji młodego pokolenia prawników. To tylko pomysł na dziś, raczej hasło niż plan działania, prezentacja postawy: nie zgadzam się, mam swoje zdanie. Zresztą, dobrze się stało, że takie wystąpienia miały miejsce. Że żal i niezadowolenie aplikantów znalazły ujście podczas szczecińskiego spotkania. Przecież to z oporu i odwagi formułowania własnych poglądów wykuwać się ma niezależność – podwalina adwokackiego rzemiosła. Z wiekiem i doświadczeniem stawać się ona będzie twardsza, obrastać umiejętnością niebanalnej argumentacji, a myślenie – czasami jeszcze cechujące się zawężoną perspektywą własnego interesu - stopniowo nabierać będzie dojrzalszych intelektualnie rumieńców. Nonsensem byłoby oczekiwać dzisiaj, tu i teraz, od młodych ludzi, żyjących jeszcze niedawno w radosnym studenckim świecie, przedstawiania pomysłów na kompleksowe, dogłębne rozwiązania, z którymi od lat zmagają się tęgie, nierzadko posiwiałe z wysiłku, prawnicze głowy. Młodzi mają jeszcze czas.

Zadaniem starszych, w dużej mierze patronów i wykładowców, niech pozostanie systematyczne użyźnianie młodej głowy, by w niej wykiełkowały rozbudowane projekty na organizację adwokatury, tak szerokie, jak masy magistrów prawa, które wlewają się dzisiaj przez próg adwokatury, wywołując u wielu dotychczasowych jej mieszkańców odczucie braku tlenu.

Z momentem otwarcia zawodów prawniczych bezrefleksyjnie zaakceptowano, powtarzane jak mantra przy opisywaniu dzisiejszej adwokatury, stwierdzenie o jej podziale na starą i nową część. Niuanse akcentowania tej cechy, jej ukrytego, podskórnego sensu, pozostawiono na boku.

Próba opisu przez podział zdawała się być oczywista, skoro tak dużo jest młodych adwokatów (i aplikantów), dopóki nie uświadomimy sobie, że najczęściej mówią o tym ci starsi, których datę wpisu na liście adwokatów przykrył już wieloletni kurz, dopóki nie zastanowimy się nad niewypowiedzianym sensem takich wypowiedzi, ich kontekstem historycznym (a nawet ekonomicznym). Liczby, procenty i daty, mające

w sposób prosty zobrazować obecny stan samorządu, podkreślają jednocześnie przecięcie (a w każdym razie głębokie przetarcie) dotychczasowych nici tradycji, którymi tkana była legenda adwokatury. Otóż ta starsza adwokatura była inna - niezłomna, wyrosła z najlepszych polskich tradycji, sprawdzona w trudnych czasach. Podczas walk broczyła krwią, nie ustępując przeciwnikowi. Wzniosłym słowem, niczym patyną konsekwentnie pokrywała swoje lico. Z patosem było jej do twarzy. Aż do czasu przewrotu Gosiewskiego. Wtedy u drzwi palestry stanęła rumiana prawnicza młodzież w ilości, której nie widziały dotąd przysłonięte rogowymi oprawami okularów oczy najstarszych adwokatów, w butach skrojonych podług innych, narzuconych z zewnątrz wzorców. Nie pasująca do zastanych wzorców. U wrót niedosięgłej do tej pory dla wielu twierdzy rozległ się tupot, który wraz z przekroczeniem jej progu, zagłuszył dyskretne, dystyngowane kroki wieloletnich jej bywalców. Zniknęły niemodne obrazy w pozłacanych ramach, a na ich miejsce powieszono wydruki ze stron internetowych. Taki to podział, taka różnica – przykryta liczbami.

Szermowanie więc podziałem adwokatury na starą i nową, starszą i młodszą, prócz potwierdzenia istotnej dla niej samej i oczywistej cezury rozdzielającej czasy sprzed i po zmianach w ustawie samorządowej, niesie ze sobą również negatywne konotacje. Utrwala środowiskowe odczucia o dwóch współistniejących kategoriach wewnątrz jednego zawodu (my-oni). Zupełnie niepotrzebnie, bo siły i energii środowisko adwokackie potrzebuje w zupełnie innych miejscach, tam chociażby, gdzie decydować się będą losy projektu o doradcach prawnych.

W dyskusji na temat najbliższej przyszłości adwokatury pojawia się również teza, że lada moment młodzi przejmą w adwokaturze władzę (odstawiając starszych do kąta), co ma być wynikiem ich dużego, nieustannie trwającego napływu w szeregi samorządu. Według tego poglądu przejęcie prymatu w palestrze ma się więc sprowadzać do prostych działań arytmetycznych. Skoro młodych będzie więcej, to łatwo przegłosują starych. Skuteczność tych matematycznych rozumowań wymaga jednak pewnych założeń. I tu jest kłopot. Bo dlaczego młodzi mają wybierać tylko młodych, a starzy tylko starych? Dlaczego wybory do adwokackich władz samorządowych (przynajmniej na szczeblu izbowym) miałaby zdominować polityka niskich lotów, niepreferująca wiedzy, intelektu, doświadczenia, za to lgnąca do kolesiostwa, układów towarzyskich i kuluarowych rozgrywek?

Do tej pory glejtem do kandydowania na najwyższe samorządowe stanowiska był wizerunek adwokata, zbudowany na jego dorobku, inteligencji, ogładzie towarzyskiej i krasomówczych umiejętnościach. Nie widać symptomów zmian tego stanu. Nie ma powodu, by młodym adwokatom odmawiać inteligencji, instynktu samozachowawczego. Wybór dziekana izby jest wyborem reprezentanta środowiska na zewnątrz. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie kierował się tylko wiekiem kandydata i rokiem jego wpisu na listę adwokatów. Na sędziego sądu dyscyplinarnego nikt nie wybierze osoby o reputacji zbliżonej do wartości greckich obligacji rządowych.

Szczecińskie środowisko adwokatów dokonuje do tej pory dobrych wyborów, za które nie trzeba się wstydzić. Nie wierzę, by w najbliższym czasie, z uwagi tylko na powiększenie stanu adwokackiego o wiele młodych osób, miało się to zmienić. I nie sądzę, by nasza lokalna palestra miała być wyjątkiem w skali kraju.

Adwokatura nie żyje w próżni. Na jej kondycję nakłada się sytuacja w kraju i na świecie. Dotychczasowa konstrukcja naszego świata wyraźnie zachwiała się, ulotniło się przekonanie o świetlanej, coraz lepszej i zawsze bezpiecznej finansowo przyszłości. Do tego doszły skutki otwarcia zawodów prawniczych. Dla osób dotychczas je wykonujących lex gosiewski był zwiastunem rychłych kłopotów, zawirowania na rynku usług prawnych, wręcz rewolucji. Słowo konkurencja nagle stało się przydatne do opisywania sytuacji na rynku usług prawnych. Wolny rynek, tak chwalony przez adwokatów w niedawnych jeszcze czasach, teraz zaczyna uwierać.

Szczególnie tych, którym wiedzie się gorzej niż przed zmianami.

A nowi adwokaci? Mają prawo czuć się jak Oburzeni z nowojorskich, madryckich, londyńskich parków i placów. Chcieli wejść tam, gdzie jest (i zawsze będzie) dobrze, tak przecież słyszeli. Aplikacja miała być bezpieczną przystanią, w której pracowicie spędzony czas miał pozwolić na rozwinięcie skrzydeł i start do lotu – najlepiej od razu pod niebo. Weszli, rozejrzeli się, zebrali do skoku ... i uderzyli w szklany sufit. Nad nim, tam wyżej, frukta zajada już ktoś inny. I nie ma dla nich miejsca. A tu, niżej, potencjalni klienci nie kwapią się do stawania w kolejkach przed drzwiami kancelarii. Trzeba cierpliwie czekać (jak długo?), rozpychać się przy byle sposobności, być może rozciągając, niczym gumę, granice zasad etyki zawodowej – i to wszystko w imię przetrwania na rynku.

Paradoksalnie, w porównaniu do starszych adwokatów, młodzi zyskują przynajmniej jedno. Nie muszą przeżywać, towarzyszącym starszym kolegom z samorządu, negatywnych emocji związanych z zagrożeniem spadkiem dotychczasowego poziomu życia, dochodów, itp. Nie grozi im huśtawka nastrojów, wynikająca z ustawowej konieczności przesunięcia się na zawodowej ławce i zrobienia na niej miejsca innym. Bo oni na niej dopiero usiedli. I już od początku mają pod górkę. [ ]

Piotr Dobrołowicz
adwokat

Sądy na miarę wymówek o kryzysie

Chyba większość, która śledziła zrealizowane już przez polityków zwycięskiej w ostatnich wyborach partii pomysły na reformę wymiaru sądownictwa ma przekonanie, że przekroczono formuły dopuszczalnych metod narzucania celów politycznych. Ingerencyjność, jaką wykazała władza cechuje raczej ustroje, które w małym stopniu cenią demokratyzm. Ale cel uświęcał środki i go osiągnięto. Fatalnych skutków nie trzeba wieszczyć – pojawią się same. Władza polityczna, która tworzy rząd, konsekwentnie zaciera fundamentalny dla każdego wysoko rozwiniętego ustroju trójpodział władz. Likwidacja sądów podjęta przez rządzącą koalicję jest tego dobitnym objawem. W samym tylko okręgu szczecińskim zniknie według projektu 5 sądów. Pojawią się za to zgrupowania wydziałów zamiejscowych. Będą to miejsca do załatwiania spraw – trudno powiedzieć, że będą to sądy. Raczej organizacyjne koszmarki, gdzie nikt za nic nie będzie odpowiadał. Przebojem jest podporządkowanie sądu w Świnoujściu sądowi w Szczecinie. Załóżmy, że prezes sądu w Szczecinie będzie chciał osobiście porozmawiać z urzędnikiem ze Świnoujścia. Więc urzędnik ze Świnoujścia musi się wyekwipować i w drogę... Może wróci za swoje biurko na 5 minut przed 15.30 – jeśli rozkład jazdy pociągów będzie sprzyjał. Jak widać czasoprzestrzeń z perspektywy ministerstwa nie jest problemem.

Jednak ta, czy inna opcja polityczna nie różni się wiele od siebie. Władza i opozycja idą ręka w rękę. Po stronie tych drugich są bowiem projekty, których nie sposób nie przyjąć z niedowierzaniem. Są programy, których skala abstrakcji jest niewyobrażalna, lecz są częścią tez, oficjalnie głoszonych przez polityków z pierwszego szeregu. „Trzeba wprowadzić czynnik pozainstancyjny, mający charakter quasi-sądowy, swego rodzaju ławę przysięgłych, do której można by kierować, w pewnych okolicznościach różne skandaliczne orzeczenia sądowe. To byłaby instancja działająca obok systemu sądowego. Tak by w sądach wiedziano, że nawet jeśli sędziowie coś zatwierdzą w ostatniej instancji, nawet w kasacji, to istnieje jeszcze nadinstancja".[1]

Przypominam sobie z ulgą, że wiele doktryn politycznych, tych znanych z akademickiego podręcznika pozostało na szczęście dorobkiem „literackim" ich twórców i nigdy nie zostały zrealizowane. „Quasi-sąd" z quasi-sędziami przyniesie na pewno coś, co będzie można nazwać quasi-wyrokami. Jest szansa, że idea takiego sądu ludowego też taką pozostanie. Niestety bliżej jest do wykonania opcji likwidacyjnej sądów. Być może pod hasłem walki z kryzysem politycy zlikwidują większość atrybutów państwa. Niemoc intelektualna stworzenia nowoczesnej formuły sądownictwa – przede wszystkim z prostymi procedurami - zakamuflowana jest wymówkami o kryzysie. Zamiast sądów będą grupy zamiejscowych wydziałów. Zamiast właściwej oceny i wynagrodzenia wartości pracy urzędników i sędziów będą komunały o poświęceniu, co ostatnio dobitnie wyrażał w wywiadzie nowy minister sprawiedliwości. Ciekawi mnie, czy likwidacji kilkudziesięciu sądów rejonowych w Polsce towarzyszy redukcja chociaż jednego, najmarniejszego etatu obsługi w Ministerstwie Sprawiedliwości? Wydaje się, że świat polityki wypowiedział trzeciej władzy wojnę. Pytanie dlaczego? Trudno nie mieć wrażenia, że jest jak w tym przysłowiu, że na złodzieju czapka gore. [ ]

Grzegorz Szacoń,
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

1) Jarosław Kaczyński, „Polska naszych marzeń", Lublin 2011, s. 104.

(O)sąd (nie)doskonały

„Sprawiedliwość jest zawsze w czyichś rękach, a prawo podlega nieustannie okolicznościom, takim, siakim i diabli wiedzą jakim. Choćby dlatego, że znaczenie słowa jest nietrwałe. Znaczenie każdej rzeczy jest nietrwałe, każdej sytuacji, każdej wzajemności."[1]

Chociaż słowo „sprawiedliwość" jest pojęciem wieloznacznym, to każde przypisywane mu przez różnych ludzi znaczenia są ze sobą silnie powiązane, toteż jego definicji jest tyle, ilu definiujących. Dobre, godziwe, moralne, przyzwoite, obiektywne, prawe, uczciwe – określeń jest wiele, podobnie jak oczekiwań społecznych. Wciąż pojawiające się kwestie, mające na celu usprawnienie sądownictwa w Polsce, zmiany i modernizacje wprowadzane w wyścigu pt. „jak dogonić Unię", nie są dobre ani dla systemu sprawiedliwości w kraju, ani nie odpowiadają na pytania i oczekiwania ludzi. Działania te pielęgnują poczucie braku bezpieczeństwa, które z założenia powinno być jedną z fundamentalnych gwarancji wynikających z zasady państwa prawa oraz podsycają brak zaufania w poprawne działanie organów sprawiedliwości.

Nie negując ogromu pozytywnych zmian wynikających z naszego przystąpienia do Unii Europejskiej na przełomie ostatnich lat w wielu dziedzinach, odnoszę jednak wrażenie, że akurat, jeżeli chodzi o sądownictwo nic godnego uwagi się nie wydarzyło. Nie spodziewałam się oczywiście ingerencji Unii w nasz system sądowniczy, natomiast wiązałam duże nadzieje związane z otwarciem umysłów na innowacje, usprawnienia, dążenie do zmian na lepsze w „nowej", lepszej Polsce.

Wiele się wydarzyło w gospodarce, na rynku pracy, w zakresie wymiany myśli technologicznej, w szkolnictwie wyższym, ale umacnianie poczucia bezpieczeństwa w kraju, zamiast być jednym z priorytetów, bezpośrednio po tym jak opadną pierwsze emocje towarzyszące przystąpieniu Polski do UE zostało zepchnięte na inny, chyba nawet nie drugi plan.

Temat usprawnienia sądownictwa ożywa raz po raz, to tu, to tam, szczególnie w okresie przedwyborczym, ale dyskusja społeczna wciąż trwa, a niezadowolenie rośnie. Ukontentowanie ogółu to rzecz niewykonalna z zasady, ale pracowanie nad polepszeniem stanu sprawiedliwości w Polsce, zauważanie kwestii ważnych przez elity naszego kraju i podejmo-

1) Cyt. za: W. Myśliwski, Widnokrąg, Warszawskie Wydawnictwo Literackie, Warszawa 1997, s.182.

| ***Magdalena Mickowska,*** *studentka Uniwersytetu Szczecińskiego, studiów uzupełniających na Wydziale Prawa i Administracji w Szczecinie; tłumaczka i lektorka języka hiszpańskiego i angielskiego*

- czyli rola ławników w europejskim porządku prawnym, a anglosaska ława przysięgłych

wanie działań mających na celu dążenie ku lepszemu w tej dziedzinie - myślę, że usatysfakcjonowałoby zdecydowaną większość z nas.

Natomiast należałoby poważnie przemyśleć pytania, jakie powinni postawić sobie ci, w czyich rękach leży kreowanie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości w państwie demokratycznym. Czy pytanie powinno brzmieć banalnie: „Jak stworzyć jedną, idealną sprawiedliwość?" myślę, że w tym przypadku, w tym samym momencie nasunęłaby się pytającemu myśl „czy w ogóle jest możliwym stworzenie sprawiedliwości idealnej, ku satysfakcji każdego obywatela?". Może jednak zaczynając od małych kroków, gdzie samo słowo „zaczynając" wcielone w czyn będzie miało duże społeczne poparcie, należałoby zadać pytanie: „jak usprawnić polski system wymiaru sprawiedliwości?", „jak wymiar sprawiedliwości uczynić lepszym?" i „jakie zmiany wprowadzić oraz gdzie szukać inspiracji?"

Oczywiście, zagadnienia związane z wyrokowaniem od zawsze były i z całą pewnością zawsze będą kontrowersyjne i chyba śmiało można dołączyć je do teczki pt. „trudne tematy", ale te wśród wielu innych są jednymi z tych newralgicznych dla kraju. Dotyczą zarówno elit naszego kraju, jak i zwykłych obywateli.

Przedstawiając ogólną problematykę zagadnienia, stawiamy przed sobą obraz niemałego zwoju spraw, za które trzeba by się wziąć i na które każdy ma inne rozwiązanie. Ogrom pracy może przerazić, ale skutki, jakie za sobą niesie dalsze jej zaniechanie są jeszcze gorsze.

Jak zaznaczyłam powyżej zaufanie do sądów w Polsce jest niewielkie. Co prawda rośnie, ale bardzo powoli i niezauważalnie. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez „Gazetę Prawną" w 2008 roku na temat zaufania do sądownictwa polskiego jedynie nieco ponad 20 % respondentów uznaje wyroki sądowe za obiektywne i wolne od wpływów zewnętrznych, natomiast aż 61 % nie wniosło sprawy do sądu głównie uzasadniając swoją decyzje brakiem wiary w możliwość wyegzekwowania swoich praw na drodze sądowej.[2] Dane te są zatrważające i nie można odwrócić głowy od tak głośno krzyczącego społeczeństwa, które w kontekście braku zaufania coraz częściej sięga po własne rozwiązania, będące często czynnikiem, dzięki któremu to ono staje przed sądem w roli oskarżonego.

Jest to błędne koło, które niepodważalnie należy zatrzymać wszelkimi możliwymi sposobami, aby walczyć o demokrację i porządek prawny.

Skoro zaufanie obywateli do sądów, prokuratury i Policji, jako instytucji *ex lege* stojących na straży prawa jest tak małe, być może należałoby wziąć pod uwagę inny sposób realizacji art. 182 Konstytucji RP, który stanowi o udziale obywateli w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości.[3] Może zaufanie do instytucji sądu wzrosłoby, gdybyśmy postarali się zwiększyć udział zwykłych obywateli w wyrokowaniu. Może wtedy to poczucie sprawiedliwości i zaufanie byłoby większe, gdyż opierałoby się na przekonaniu, że oceniać nas będą nie tylko sędziowie – funkcjonariusze publiczni (wraz z coraz częściej kwestionowanym udziałem ławników, którzy to w tym zestawie już zdążyli nadszarpnąć wiarę publiczną), ale także tzw. „zwykli ludzie", bliżsi nam, bliżsi realiom życia, stanowiący grupę kilkunastu osób zupełnie odmiennych, z innymi doświadczeniami i różnym światopoglądem, czyli nazywając to po imieniu - ława przysięgłych.

Oczywiście zacząć tego typu rozważania należałoby od samego początku. Ustrój polityczny, jako konsekwencja wpływów historycznych ma swoje silnie zakorzenione zasady, na których się opiera. Warto jednak traktować je z pewną elastycznością i dystansem, biorąc pod uwagę bieg czasu, zmiany społeczne i polityczno-gospodarcze.

W biegu historycznym wykształciły się dwie formy bezpośredniego udziału społeczeństwa w funkcjonowaniu sądów. Jedną z nich jest forma obecnie realizowana w Polsce, czyli sądy ławnicze oraz sądy przysięgłych, które aktualnie funkcjonują w krajach, gdzie przyjęty został anglosaski system prawa *Common Law*.

System prawny w Polsce jest systemem typu kontynentalnego, na który zasadniczy wpływ oprócz recepcji prawa rzymskiego, mają wpływy niemieckie i francuskie, stąd oddzielenie prawa zwyczajowego od procesów stanowienia i stosowania prawa było nieuniknione. Równie ważny był czynnik sprawowania władzy absolutystycznej, która przejawiała się w aktywności prawodawczej władzy państwowej i ograniczeniu sądownictwa wyłącznie do stosowania prawa.

Ciekawym jest, że polski Kodeks postępowania karnego z 1928 roku przewidywał ławę przysięgłych, jako instytucję krajowego prawa procesowego,

2) M. Kryszkiewicz, Sondaż: polskie sądy są stronnicze, a wyroki nieobiektywne, „Gazeta Prawna", r. 2008.

3) Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997r., rozdział VIII, art. 182.

jednakże brak rozporządzeń wykonawczych uniemożliwił jego wdrożenie aż do 1939 roku poza niewielkimi wyjątkami na ziemiach dawnego zaboru austriackiego, gdzie funkcjonowały na podstawie przepisów zaborczych i zostały zniesione w latach trzydziestych. Natomiast po zakończeniu II wojny światowej wprowadzono od razu czynnik społeczny w roli ławników, nie dając szansy sprawdzenia się systemowi anglosaskiemu w Polsce.

Rola ławników z założenia różniła się od roli ławy przysięgłych. W zakresie orzekania ławnicy posiadają aktualnie większość prerogatyw sędziego, a ich głos w naradzie i głosowaniu nad wyrokiem ma mieć taką samą wagę jak głos sędziego zawodowego. Rzeczywistość jednak wygląda inaczej.

Proces odchodzenia od zasady udziału czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości został zapoczątkowany już w latach 90-tych gdzie na mocy ustawy z 1996 roku o zmianie Kodeksu postępowania cywilnego odstąpiono od zasady kolegialności orzekania w przeważającej większości spraw cywilnych, tłumacząc tę decyzję brakiem wiedzy prawniczej koniecznej przy rozpoznawaniu spraw cywilnych. Obecnie w polskich sądach udział ławników ma charakter szczątkowy, a ich kompetencje zostały silnie ograniczone i wciąż są limitowane w coraz większym stopniu. Zostali oni wyłączeni ze składów orzekających w ważnych sprawach karnych w sądach rejonowych, z części spraw rodzinnych oraz spraw dotyczących prawa pracy, a wszystko na mocy jednej ustawy z 2007 roku.

Nie wnikając już w całą tę procedurę możemy obawiać się, że polskie prawo zmierza do sprowadzenia funkcji ławników do roli reprezentatywnej działając na granicy art. 182 Konstytucji RP.

Inną kwestią jest dobór osób na stanowiska ławnicze. System zgłaszania ławników został dość dobrze przemyślany, oprócz jednej rażącej idei wskazywania kandydatów na ławników przez prezesów sądów. Inne instytucje wskazujące kandydatów nie maja w tym przypadku kolizji z zasadą niezawisłości, jednak w przypadku prezesów sądów jest to istotne niedopatrzenie.

W Polsce normą są długie i przewlekłe procesy, a w naszym systemie prawnym należy się liczyć z tym, że do każdej rozprawy powoływany będzie inny skład ławniczy. Dla dobra procesu, a także w ramach ogólnych zasad prawa, naturalnym było by powoływanie na każda rozprawę tego samego składu zaznajomionego z dowodami i dotychczasowym przebiegiem sprawy.

Jeżeli chodzi o realizację regulacji ustawowych dotyczących udziału czynnika społecznego w procesie – są one łagodnie mówiąc dyskusyjne, a system wymaga naprawy.

Można by przyjąć, że zmieniając formę bezpośredniego udziału obywateli w wykonywaniu wymiaru sprawiedliwości z ławników na ławę przysięgłych, większość wyżej opisanych problemów i dylematów ustawowych zostałoby rozwiązanych. Ale czy na pewno? Może pojawiłyby się inne, równie kłopotliwe kwestie.

Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie warto przeanalizować modyfikacje, które nastąpiłyby wraz z pojawieniem się w polskich sądach ławy przysięgłych.

Przyjmując, że zapożyczylibyśmy porządek prawny w tym zakresie w całości z krajów anglosaskich wyglądałoby to tak, że ława przysięgłych składałaby się z grupy kilkunastu osób niebędących sędziami zawodowymi. Najczęściej orzekałaby w procesach karnych o winie, a w procesach cywilnych o stanie faktycznym. Orzekanie odbywałoby się na zasadzie odpowiedzi: twierdzącej lub też przeczącej na pytania postawione przez przewodniczącego rozprawie sędziego zawodowego. W zależności od systemu prawnego, który przyjęliby polscy ustawodawcy do ważności werdyktu wymagana byłaby jednomyślność lub kwalifikowana większość — np. 9 z 12 przysięgłych. Na podstawie ich werdyktu i w jego ramach sędzia zawodowy wydawałby wyrok.

Taki porządek wydaje się logiczny i całkiem prosty oraz w pełni realizuje art. 182 polskiej Konstytucji. Nie podlega wątpliwości, że nie jest to sprzeczne z ustrojem demokratycznym państwa polskiego, ponieważ to rozwiązanie sprawdza się zarówno w Stanach Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, które są demokratycznymi państwami prawa.

Oczywiście, w obu formach są plusy i minusy ich zastosowania. Ława przysięgłych jest to grupa przypadkowych osób wybranych losowo z ogółu populacji. Często zarzuca się im brak wiedzy prawniczej i wyrokowanie na podstawie własnych przeczuć oraz emocji. Ale argument ten jest chybiony, gdyż są oni dobrze przygotowani do danej sprawy, pouczani o wszelkich aspektach prawnych jej dotyczących. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że sędzia przewodniczący sprawie, którego rolą jest przekazać pewne wskazówki, by łatwej było ławnikom ocenić stan faktyczny, zasugeruje im jaki wyrok orzec. Jednakże czy nie mniej prawdopodobne jest to, że uda się sędziemu w takim

systemie wpłynąć na grupę kilkunastu osób niż to, że sędzia w systemie ławniczym wyda wyrok bez brania pod uwagę opinii ławników, którzy są w dużym stopniu od niego zależni i obawiać się mogą konsekwencji płynących z ich odmiennego zdania?

Wśród wielu problemów wymiaru sprawiedliwości właśnie jednym z najtrudniejszych jest arbitralność i przypadkowość orzeczeń sądów. W momencie wprowadzenia ławy przysięgłych wymiar sprawiedliwości stałby się bardziej przewidywalny i wiarygodny. Byłoby to rozwiązanie, które spowodowałoby, że niemal zupełnie stracą znaczenie takie czynniki jak komercjalizacja i uzależnienie sądów od wpływów zewnętrznych.

Przewlekłości procesów sądowych doświadczyło wielu z nas. W systemie anglosaskim procesy są dobrze przygotowane, trwają krótko i przysięgli są w stanie objąć ich całość bez potrzeby czytania akt. W polskich sądach procesy są nagminnie odraczane pod byle pozorem, nieraz na kilka miesięcy. Trudno, zatem wymagać od ławnika dobrej znajomości sprawy, tym bardziej, że nie ma on dostępu do akt na tej samej zasadzie co sędzia. W Polsce procesy karne z ławą przysięgłych, wymagałyby zatem zmiany formuły procesu i nieporównywalnie lepszej jego organizacji, co rozwiązałoby jeden z głównych problemów polskiego sądownictwa dotyczący przewlekłości procesów.

Cokolwiek by nie mówić o *pro et contra* anglosaskiego porządku prawnego, jak można przeczytać w tygodniku „Wprost", z danych dotyczących badań nad zaufaniem społeczeństwa do wymiaru sprawiedliwości przeprowadzonych w 2009 roku przez *GFK Trust* zaufanie Polaków wynosiło 55%, natomiast np. w Stanach Zjednoczonych aż 66%.[4] Myślę, że w dużym stopniu wynika to z otwartej dyskusji na temat błędów w orzekaniu. Amerykanie w tym względzie dawno już pozostawili za sobą trwogę przed podważaniem bezkrytycznego niegdyś podejścia zarówno do wymiaru sprawiedliwości jak i innych instytucji, podczas gdy w Polsce wciąż trzeba liczyć się z szeroko zakrojonymi konsekwencjami pewnych publicznych opinii.

Z pozoru może wydawać się, że daleki jest naszemu systemowi prawnemu system anglosaski prawa zwyczajowego, jednak coraz częściej mamy do czynienia z upodabnianiem się naszego systemu do *common law*. System prawa precedensowego, który obowiązuje w krajach anglosaskich niezauważalnie przenika do naszego systemu. Jak można zauważyć orzecznictwo sądów najwyższych w systemie prawa stanowionego zaczyna wywierać coraz większy, choć nieformalny wpływ na orzecznictwo sądów niższej instancji.

Jak widać, wciąż nieoficjalnie, ale stopniowo zauważamy potrzebę korzystania z czyichś pozytywnych doświadczeń, co jest oczywistym, dobrym rozwiązaniem. Prawo precedensowe oficjalnie wzbogaca dziedziny prawa administracyjnego, finansowego i karnego w elementy prawa stanowionego. Taka kompozycja może wydawać się ryzykowna, jednak oba systemy służą temu samemu ustrojowi politycznemu, dlaczegóżby nie czerpać sprawdzonych już, pozytywnych praktyk mając na uwadze udoskonalenie systemu sprawiedliwości w Polsce.

Reasumując należy pamiętać, że demokratyczne państwo prawne opiera się na społeczeństwie obywatelskim. Zatem celem powinno być zwiększenie zaangażowania obywateli w życie publiczne oraz podnoszenie roli i wagi instytucji obywatelskich. Ławnicy czy ława przysięgłych, zarówno w procesie karnym, jak i cywilnym, dają gwarancję jego sprawiedliwego przebiegu.

Obie formy są wyrazicielami opinii społecznej, sędzia i prokurator reprezentują władzę, adwokat jest przedstawicielem oskarżonego, a wyrok zapada w imieniu Rzeczpospolitej Polskiej, którą tworzą wszyscy obywatele. Inklinacja do zastępowania kontroli obywatelskiej kontrolą państwową to działania, które powodują osłabienie społeczeństwa obywatelskiego. Takie postępowanie budzi niepokój społeczny o przyszłość i utrzymanie demokracji.

Warto więc jest unieść ciężar tego zagadnienia, podjąć działania i znaleźć odpowiednie rozwiązania, które doprowadzą do tego, że polscy obywatele będą czuli się bezpieczni we własnym kraju, gdzie ich prawa konstytucyjne są realizowane, a oni sami są ważną jego częścią.

„Doświadczenie rodzi prawa, nigdy znajomość praw nie poprzedza doświadczenia"- Antoine de Saint-Exupéry

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

4) R. Przedmojski, B. Pawłowski, T. Sobola, Komu służy wymiar sprawiedliwości?, „Wprost" 2009, nr 12.

Autorytet państwa na drodze donikąd

z sędzią Maciejem Strączyńskim, Prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Słyszał pan o pewnej greckiej agencji rządowej, która kilkadziesiąt lat temu budowała tamę na rzece, a potem przez te kilkadziesiąt lat agencja wypłacała sobie nadal wynagrodzenia za dobrze zrealizowane zadanie?**

Maciej Strączyński: Grunt to dobre mniemanie o sobie. Takich hojnie wynagradzających niezbyt ciężką pracę, zwłaszcza własną, jest i w Polsce dużo. Chodzi o stanowiska rozdawane „z klucza partii rządzącej": stale ich przybywa, a dla tych osób, które je zajmują, pieniędzy wystarczy zawsze. „Rząd się wyżywi", jak mawiał pewien jego rzecznik w poprzednim ustroju.

G.S.: **Rząd złamie ustalenia w sprawie waloryzacji wynagrodzeń sędziowskich na 2012 rok i nie zapewni środków na ten cel, bo jak wynika z jego założeń konieczne jest m.in. uregulowanie wynagrodzeń sędziów pracujących w Ministerstwie Sprawiedliwości, zaangażowanych w polską prezydencję Unii Europejskiej.**

M.S.: Akurat nie o tych sędziów chodzi, to niewielka grupa, chociaż ci, którzy dostali posady przy polskiej prezydencji, to na pewno nie są zwykli sądowi „wyrobnicy". Tak naprawdę fakt, że wynagrodzenia sędziów mają być kształtowane niezależnie od decyzji polityków, jest dla wielu z nich nie do zniesienia, chcą decydować o wszystkim. W skali kraju utrzymanie wynagrodzeń sędziów na stałym poziomie w stosunku do średniej krajowej – bo to nie jest waloryzacja ani podwyżka, to jest utrzymanie – kosztuje ułamek procenta tego, co np. budżet dopłaca do KRUS. A przecież jeśli rośnie średnie wynagrodzenie w kraju, to rosną płacone od niej podatki i jest z czego sfinansować utrzymanie wynagrodzeń sędziów. Tu chodzi o zasadę przyjętą w 2009 r. Sędziowie chcą ją utrzymać, politycy – złamać.

G.S.: **Polska prezydencja w Unii kończy się w grudniu 2011 roku. Regulacja niektórych wynagrodzeń w 2012 roku, czyli po prezydencji nie przypomina sytuacji tej greckiej agencji do budowy tamy?**

M.S.: Na pewno, ale są przecież u nas od dawna wielomiesięczne wysokie odprawy i ciepłe synekury. Wszyscy wiedzą, że władza to przede wszystkim publiczne pieniądze, których strumienie można kierować w dowolną stronę. Każda zmiana władzy to zmiana obsady wysoko płatnych stanowisk, którymi dysponują elity polityczne. Rządzący z oczywistych przyczyn tego nie zmienią – nie są tym zainteresowani. Opozycja też milczy, bo ma nadzieję, że kiedyś ona będzie rozdawać karty.

G.S.: **Dalsze uzasadnienie odmowy waloryzacji wynagrodzeń wskazuje, że potrzeba jest stworzyć kilkadziesiąt etatów sędziowskich w Warszawie. Zna pan jakiś kraj, w którym funkcjonariusze publiczni mają się opodatkować i oddać przewidziane dla nich wynagrodzenia, aby państwo mogło stworzyć etaty dla innych funkcjonariuszy publicznych?**

M.S.: Tak naprawdę nikt nie wie, czy to nastąpi. Sędziów w Warszawie naprawdę jest za mało i są straszliwie przeciążeni. Mój kolega, będący kierownikiem sekcji wykonawczej w wydziale karnym sądu rejonowego, dzień w dzień siedzi w pracy do osiemnastej. Ma jeszcze czas na bycie członkiem zarządu „Iustitii", może trochę w obronnym odruchu. Ale w skali kraju sędziów nie jest za mało, potrzebne są odpowiednie ruchy kadrowe i minister ma takie możliwości. Ale ministrowie nie robią tego od lat, zresztą trudno to robić, gdy co parę miesięcy są zmieniani. Jest za to kolejny pretekst, aby uzasadnić obniżenie wynagrodzeń wszystkich sędziów.

G.S.: **Występujemy jako reprezentanci trzeciej władzy, podchodzący z szacunkiem do zadań i powinności państwa, władzy politycznej i atrybutów porządku konstytucyjnego. Z drugiej strony spotykamy się ze strony rządzącej opcji politycznej z takimi uzasadnieniami jej decyzji, jak te wskazane wcześniej. Trudno je chyba odebrać jako przejaw kultury rządzenia, równości wobec prawa i racjonalności najistotniejszych decyzji?**

M.S.: Szacunku do władzy sądowniczej uczyć trzeba narody całymi pokoleniami. W Polsce go nie ma. Nowoczesne sądy były u nas przez wiele lat najpierw symbolem władzy zaborców, potem władzy komunistycznej. Sądy nie są po to, żeby je lubić, a ci, którzy zetknęli się z polskimi procedurami, przewlekłymi i niesprawnymi, mają po temu powody. Ale przecież politycy nie przyznają, że sądy wolno pracują przez złe prawo, które oni uchwalili. Pokrzykiwanie na sędziów jest łatwiejsze i zyskuje aprobatę nieświadomej stanu rzeczy opinii publicznej, daje punkty w sondażach. Sędziowie dostępu do publikatorów nie mają, nikt ich nie słucha, więc nie mogą zaprzeczyć.

G.S.: **Włoscy sędziowie, kiedy politycy zaczęli mówić o obniżeniu ich wynagrodzeń, zażądali najpierw oszczędności od parlamentarzystów. Może nasza**

reprezentacja na forum publicznym też głośno zażąda cięć w wydatkach na biura poselskie, paliwo, służbowe mieszkania w Warszawie i dodatkowe diety od posłów i senatorów?

M.S.: Zażądać można, ale jak to zrobić głośno? To, co mówią sędziowie, mało kogo interesuje. Większość głównych środków masowego przekazu powiązana jest cichcem z jakimiś opcjami politycznymi, a żadna z nich nie jest zainteresowana w cięciu wydatków na biura poselskie. Przeciętny poseł ma gołej pensji cztery razy tyle co sędzia. Roczne dochody 460 posłów pobierane z kasy państwowej wystarczyłyby na utrzymanie na ustawowym poziomie wynagrodzeń wszystkich 10.000 polskich sędziów i jeszcze by zostało.

G.S.: **Patrząc na problem z punktu widzenia prawa - co obywatel powinien zrobić, kiedy władza łamie „umowę społeczną"?**

M.S.: No właśnie... ale co to jest umowa społeczna? To termin, który powstał w 1980 roku, kiedy komunistyczna władza zawierała umowy ze społeczeństwem. Ale to nie była władza wybrana, tylko nadana przez Wielkiego Brata, bez pytania kogokolwiek o zdanie. Tymczasem fakt, że istnieje władza, która zawiera umowy ze społeczeństwem, jest nienormalny. Społeczeństwo w demokracji zmienia władzę, wyrzuciłoby taką, która z nim łaskawie zawiera umowy. Ale u nas wytworzył się taki układ polityczny, że większość obywateli idzie do wyborów po to, by wybrać mniejsze zło, by nie rządzili „jeszcze gorsi". Politycy masowo przechodzą z partii do partii jak w żadnym innym kraju i wciąż władzą dysponuje ta sama grupa ludzi. Oni mogą patrzeć na świat według podziału „my władza, wy rządzeni". I to robią.

G.S.: **A co powinien zrobić sędzia, kiedy politycy łamią umowę społeczną, zawartą w ustawie? Nie ma pan wrażenia pewnej hipokryzji władzy politycznej wobec nas? Dokąd zaprowadzi autorytet państwa taka postawa polityków?**

M.S.: Donikąd, ale tym przecież politycy się nie przejmują. Skoro nie ma ich kto zmienić, mają pewność zachowania status quo. Problem, jak zachować powinien się sędzia, kiedy władza ustawodawcza i wykonawcza łamie prawo, analizowałem niedawno w kwartalniku „Iustitia". Wyraziłem pogląd, że chyba obywatel wolałby, aby jego sprawy rozpoznawali sędziowie, którzy w takiej sytuacji stanowczo zaprotestują. Bo ten obywatel może przecież spierać się właśnie z organem władzy. Chciałby mieć nadzieję, że gdy władza złamie prawo, to sędzia nie będzie uległy, że go przed tą złą władzą obroni. Że są jeszcze sędziowie w Rzeczypospolitej. [ ]

reklama

Nasciturus w prawie rzymskim

Znaczenia systemu prawnego wytworzonego przez Rzymian nie da się przecenić. I mowa tutaj nie tylko o osiągnięciach w dziedzinie prawa zobowiązań czy prawa rzeczowego. Dotyczy to również statusu prawnego dziecka poczętego.

Nasciturus to pojęcie, którego używali Rzymianie dla oznaczenia ludzkiej istoty poczętej, która jeszcze się nie narodziła. Już sam fakt, że był on przedmiotem zainteresowania prawa może budzić zdziwienie. Okazuje się bowiem, że prawnicy rzymscy nie tylko zwrócili uwagę na jego faktyczne istnienie, ale też uznali za słuszne i racjonalne przyznanie mu określonych praw.

Na początku trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że nasciturus nie był uważany za odrębną osobę. Stanowił on jedynie część swojej matki. Potwierdzają to słowa Ulpianusa: "(...) albowiem dziecko poczęte, zanim zostanie urodzone, jest częścią kobiety lub łona (matki)"[1] i Papiniusa: „Niesłusznie twierdzi się, że dziecko jeszcze nie urodzone było człowiekiem."[2]. Jest to związane z założeniem, że osobowość człowieka rozpoczyna się wraz z jego żywym urodzeniem. Dowodem żywego urodzenia był pierwotnie krzyk (za czym opowiadali się Prokulianie), od czego jednak odstąpiono. W prawie justyniańskim – zgodnie z koncepcją Sabinianów – do uznania, że dziecko urodziło się żywe wystarczał już jakikolwiek przejaw życia[3].

Wraz z żywym urodzeniem dziecko uzyskiwało zdolność prawną. Musiały mieć one ludzką postać, ponieważ zgodnie ze słowami Paulusa „nie są uważane za dzieci takie, które są urodzone w odmiennej postaci, sprzecznej z wyglądem rodzaju ludzkiego, na przykład, gdy kobieta urodziłaby coś nieludzkiego lub nienaturalnego"[4]. Konsekwencją było oczywiście odebranie im możliwości nabycia zdolności prawnej. Co więcej, dziecko takie mogło być przez ojca zabite[5].

Mimo założenia, że zdolność prawna rozpoczyna się z chwilą urodzenia, prawo rzymskie umożliwiło nabywanie przez dziecko poczęte pewnych korzyści. Przyjęto fikcję polegającą na rozciąganiu wstecz skutku żywego urodzenia, na okres od chwili poczęcia. Było to związane z zasadą wyrażoną przez Paulusa, zgodnie z którą płód w łonie matki jest traktowany na równi z człowiekiem już urodzonym, ilekroć chodzi o jego korzyści. Dla ochrony praw nasciturusa można było powołać specjalnego kuratora. Podkreślmy jeszcze raz, że podmiotem owych praw nowo narodzony stawał się wtedy, gdy przyszedł na świat żywy[6].

Regulacja ta, stanowiąca pewien wyłom od ogólnych zasad, miała znaczenie przede wszystkim w prawie spadkowym. Dzięki temu, dziecko zrodzone po śmierci ojca było jego dziedzicem legalnym. Testament, który nie uwzględniał praw do spadku zstępnego urodzonego po śmierci spadkodawcy *(postumus suus)* był nieważny z mocy prawa. Jeżeli zatem pogrobowiec urodził się żywy, spadek rozdzielany był tak, jakby testamentu nie było. Jeżeli natomiast dziecko przyszło na świat martwe, testament zachowywał swą moc[7].

Mająca swój początek w prawie rzymskim, a sformułowana już w średniowieczu zasada *nasciturus pro iam nato habetur, quotiens de commodis eius agitur* (mający się urodzić jest uważany za urodzonego, ilekroć chodzi o jego korzyści) wpłynęła na ustawodawstwo wielu współczesnych państw. Unormowania mające swoje podwaliny właśnie w tej zasadzie odnaleźć możemy w prawodawstwie austriackim, hiszpańskim, szwajcarskim, włoskim czy greckim. Kodeks francuski i niemiecki przyznają dziecku poczętemu uprawnienia spadkowe i niekiedy odszkodowawcze. Ponadto w kodeksie francuskim zdolność prawna dziecka nienarodzonego rozciąga się na darowizny inter vivos[8].

Polska również należy do krajów, których prawne korzenie sięgają czasów rzymskich. O ile jednak Rzymianie, choć przyznawali nasciturusowi określone prawa na podstawie przyjętej fikcji prawnej, to jednak jednoznacznie opowiadali się za brakiem zdolności prawnej dziecka poczętego[9]. W Polsce sytuacja ta nie jest tak jednoznaczna i stanowi przedmiot ożywionej dyskusji, szczególnie ze względu na swoje społeczno-polityczne tło. Coraz silniejszy nacisk społeczeństwa na kwestie związane z aborcją czy zapłodnieniem in vitro nakazują wciąż stawiać pytania o początek życia, o prawa dziecka poczętego i zakres jego ochrony. [ ]

Agnieszka Wierzbicka
studentka WPiA US

1) J. Rominkiewicz, E. Szymoszek, I. Żeber: Prawo rzymskie. Teksty źródłowe do ćwiczeń. Wrocław 1998, s. 56.
2) Ibid.
3) P. Święcicka: Rzymskie prawo prywatne. Warszawa 2011, s. 100.
4) J. Rominkiewicz..., op.cit.
5) P. Święcicka, op.cit.
6) W. Rozwadowski: Prawo rzymskie. Poznań 1992, s. 86, 247.
7) Ibid., s. 86.
8) T. Giaro: Prawo osobowe [w:] W. Dajczak, T. Giaro, F. Longchamps de Bérier: Trener akademicki. Prawo rzymskie. Warszawa – Bielsko-Biała 2010, s. 68.
9) J. Mazurkiewicz: Zasada nasciturus pro iam nato habetur w polskim prawie cywilnym [w:] „Przegląd Prawa i Administracji" 1974, t. V., s. 98.

| ***Agnieszka Malinowska,*** *kuratorka zawodowa w Sądzie Rejonowym w Gryfinie*

Wydział rodzinny jest najważniejszy

Kiedyś byłam przedszkolanką... Pewnie niejeden nauczyciel wychowania przedszkolnego oburzyłby się teraz, że użyłam tej kolokwialnej nazwy, która w gronie tychże nauczycieli jest tak znienawidzona. Ja zawsze uważałam, że jest odpowiednia i wywołuje pozytywne skojarzenia. Gdy byłam przedszkolanką, często zastanawiałam się jak to jest, że aby nią zostać trzeba ukończyć pięcioletnie studia wyższe, ale żeby zostać rodzicem, tegoż wychowywanego i uczonego w przedszkolu dziecka, wystarczy... Gdy zmieniłam zawód, pytanie, jak to się dzieje, by być rodzicem, nie potrzeba niczego poza chwilą zapomnienia, zadaję sobie sto razy częściej.

Czas płynął, a moja ścieżka zawodowa zupełnie się zmieniła. Zostawiłam za sobą przedszkole i ogólnie pojętą oświatę, i rozpoczęłam aplikację kuratorską w sądzie. Od pierwszej chwili wiedziałam, że przeznaczony mi jest wydział rodzinny i praca w roli kuratora rodzinnego. Miałam nadzieję, że właśnie w tym wydziale nadal będę mogła spełniać się jako pedagog, którym przecież nie przestałam być. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że wydział rodzinny, z zupełnie niezrozumiałych dla mnie przyczyn, jest traktowany nieco po macoszemu, jakby mniej uznany, mniej potrzebny. Pracuję w sądzie już trzeci rok i nadal zastanawiam się skąd to przekonanie, skąd w ogóle pomysł, by porównywać pracę wydziałów rodzinnych z karnymi (a to porównanie obserwuję najczęściej). Nieraz myślę, że może to wynikać z niewiedzy na temat specyfiki pracy kuratora rodzinnego, a nieraz ze zwykłej ignorancji... A jak jest naprawdę?

Na czym polega trudność pracy w wydziale rodzinnym? Pewnie wielu się ze mną nie zgodzi, ale to najważniejszy wydział w każdym sądzie, bo o czym się w nim decyduje? O całym przyszłym życiu człowieka. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo górnolotnie to brzmi, ale gdy się nad tym bardziej zastanowić, jak wiele prawdy jest w tym stwierdzeniu?

Zacznijmy od prawd dotyczących rodziny. Właśnie w wydziale rodzinnym zapada decyzja o wglądzie w sytuację rodziny, gdy na jej temat wpływa jakakolwiek informacja z policji, szkoły czy osób prywatnych. Sędzia po zapoznaniu się z tymi informacjami, jeśli są niepokojące, zleca kuratorom wykonanie wywiadu środowiskowego, którego zadaniem jest zweryfikowanie doniesienia i zapoznanie się z sytuacją rodziny. Jak bardzo obiektywne może być takie rozpoznanie, jak trafne? To zależy od wielu czynników, od szczerości opiniowanych, ich świadomości, chęci udzielenia informacji przez sąsiadów, co niestety zwykle bywa najtrudniejszym elementem, od samego, zgłoszonego do sądu problemu. To trudne być obiektywnym, gdy przychodzi się do brudnego mieszkania i patrzy na niezmienianą od doby pieluszkę na pupie niemowlęcia, gdy na twarzy kobiety ewidentnie widać ślady uderzenia, a ona sama zaprzecza, jakoby w jej domu dochodziło do przemocy. Zostaje więc obserwować i rzetelnie zaprezentować to wszystko sędziom. I analogiczna sytuacja w rodzinie nieletniego, który dopuścił się złamania prawa. Nie chce z kuratorem rozmawiać, albo jest wulgarny, nieraz nawet agresywny, a jego matka przyrzeka na wszystkie świętości, że jej dziecko jest najcudowniejsze pod słońcem. Jednak to nasz, kuratorski obiektywizm daje sądowi podstawę do wszczęcia lub niewszczynania postępowania w danej sprawie. Ktoś może powiedzieć: a czym się to rozpoznanie różni od rozpoznania w sprawie karnej, czym taki wywiad różni się od wywiadu zleconego przez zakład karny, czy prokuraturę? Pewnie na pierwszy rzut oka niczym, jednak po głębszej analizie to zupełnie inne rozpoznanie. W wydziale rodzinnym wywiady środowiskowe są zwykle początkiem postępowania dotyczącego osób małoletnich, które same nie mogą się o siebie zatroszczyć bądź, określanych mianem nieletnich, małoletnich osób, które dopuściły się naruszenia prawa. Czy można więc powiedzieć, że od wywiadu środowiskowego dokonanego przez kuratora rodzinnego, może zależeć przyszłość tych osób? Zapewne stwierdzenie takie wydawać się może wyolbrzymione, jednak ja dokonując czynności i pisząc wywiad środowiskowy, zawsze staram się myśleć w taki właśnie sposób.

Nie jest to jednak jedyny element pracy kuratorów porównywany przez nich samych. Nieraz kwestią sporną jest ilość i jakość prowadzonych przez kuratorów spraw. I tu znów uważam, że nie da się tych spraw w ogóle porównywać. Zarówno karne dozory, jak i nadzory rodzinne, poruszają inne problemy, inny jest ich charakter i inne środki zapewniające skuteczność działań. Kurator rodzinny niejednokrotnie jest nauczycielem, doradcą i powiernikiem. Problemy, z którymi borykamy się w tej pracy, pozostawiają w naszej własnej psychice ślad na bardzo długi czas. Mimo, że przy każdej trudnej sprawie staram się wmówić sobie, że to przecież sąd podejmie ostateczną decyzję, jestem świadoma, jak bardzo

nasze zdanie, opinie i spostrzeżenia ważne są dla sędziów. Nie twierdzę, że kurator zajmujący się sprawami dorosłych skazanych za popełnienie czynu karalnego jest mniej obciążony psychicznie, jednak na krzywdę dzieci wszyscy jesteśmy bardziej wrażliwi.

Pozostaje jeszcze problem narzędzi i metod pracy ułatwiających egzekwowanie od podopiecznych zachowań zgodnych z oczekiwaniem sądu. Dorosła osoba, wobec której orzeczono dozór kuratora, ma zwykle nad sobą „bat" w postaci możliwości wykonania zawieszonej warunkowo kary pozbawienia wolności lub zamiany kary na surowszą, jeśli nie wypełnia ona zawartych w wyroku ustaleń. Jak natomiast jest w sprawach rodzinnych? Czy stwierdzenie: „jeśli nie zmienią państwo swego postępowania, sąd rozważy ograniczenie, czy pozbawienie was władzy rodzicielskiej" zadziała? Pewnie w jakimś procencie tak, na innych zadziała dopiero faktyczne umieszczenie dzieci w placówce opiekuńczo – wychowawczej, czy rodzinie zastępczej, na innych nie zadziała nic. Cóż można więc zrobić? Rozmawiać, tłumaczyć, uczyć, wspierać, starać się pokazać, że można żyć inaczej. Nieraz udaje się osiągnąć zamierzony cel, uda się uratować rodzinę i przyszłość małoletnich dzieci, niestety nieraz nasze tłumaczenie i nauka nie przynoszą oczekiwanych skutków. Nieletni są natomiast doskonale „wyedukowani" przez starszych kolegów i w ich mniemaniu nadzór kuratora to tylko jedynie uciążliwe, aczkolwiek nieszkodliwe wizyty kuratora, a zaostrzanie wobec nich środków wychowawczych nie jest wcale takie proste. Oczywiście nie dla wszystkich, są tacy, dla których orzeczenie nadzoru kuratora, jest bodźcem do zmiany swojego postępowania, naprawiania życia i to daje nadzieję, że praca kuratora ma sens.

Wydaje się więc, że praca kuratora w wydziale rodzinnym, jest bezcelowa, ale to nieprawda. Mimo braku możliwości egzekwowania od podopiecznych zachowań przez nas oczekiwanych, nie poddajemy się, wierzymy, że każdy kurator pracujący w wydziale rodzinnym będzie buntował się przeciwko porównywaniu pracy wydziałów rodzinnego i karnego oraz dopatrywaniu się cięższej pracy tu, czy tam. Pozostaję zwolenniczką twierdzenia, że nie da się pracy w tych dwóch wydziałach porównywać, bo jej specyfika jest inna. Jako przedszkolanka i pedagog w sercu, będę uczyć podopiecznych jak uczynić ich życie lepszym, a przyszłość ich dzieci jaśniejszą, nawet jeśli uda mi się raz na sto. Dla tego jednego przypadku naprawdę warto, a jeśli będzie ich więcej, to warto starać się jeszcze bardziej. [ ]

Grzegorz Szacoń, InGremio: **Często w tekście prawnym poszukujemy wartości i zasad. Czy dążenie do ich poznania i wkomponowania w tok argumentacji to jest wykładnia funkcjonalna?**

Dr Olgierd Bogucki: Wyrażenie „wykładnia funkcjonalna" nie jest do końca jednolicie pojmowane w polskiej teorii prawa. Przy sposobie pojmowania wykładni funkcjonalnej, którym posługuję się w książce [Olgierd Bogucki: „Wykładnia funkcjonalna w działalności najwyższych organów władzy sądowniczej" Wyd. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego - Szczecin 2011 – przyp.red.], odwołanie się do wartości jest bez wątpienia dokonywaniem wykładni funkcjonalnej, natomiast odwoływanie się do zasad prawa mieści się w zakresie wykładni systemowej. Jednak ze względu na ścisłe powiązanie zasad prawa i wartości, które zasady te chronią czy realizują, w polskiej nauce o wykładni prawa podkreśla się istotny związek między wykładnią systemową oraz wykładnią funkcjonalną. Zapewne ze względu na wskazany ścisły związek w praktyce wykładni często nie odróżnia się dostatecznie odwołania się do wartości przypisywanych prawodawcy od odwołania się do zasad prawa. Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że na polską kulturę prawną w ostatnim czasie coraz bardziej oddziałują koncepcje zasad prawnych sformułowane na gruncie innych kultur prawnych, m.in. common law, co dodatkowo wzmaga zamieszanie pojęciowe i terminologiczne. Przy prezentowanym przeze mnie sposobie pojmowania wykładni funkcjonalnej, który moim zdaniem dominuje w polskiej nauce o wykładni, wykładnia ta polega na odwołaniu się do wiedzy merytorycznej oraz celów i innych wartości przypisywanych prawodawcy racjonalnemu.

G.S.: **Czy pana zainteresowanie badawcze wykładnią funkcjonalną dokonywaną przez najwyższe organy władzy sądowniczej oznacza, że wykładnia ta pełni znaczącą rolę w ich orzecznictwie?**

O.B.: Myślę, że tak. Uważam, że pełni ona rolę większą, niż by się to wydawało w świetle obiegowych opinii. Nie można natomiast powiedzieć, że organy te wypracowały jakiś spójny i odpowiednio szczegółowy wzorzec postępowania w zakresie dokonywania wykładni funkcjonalnej - wiele jest tutaj zagadnień niejasnych i nierozwiązanych. W tym miejscu warto jednak dodać, niejako w obronie najwyższych organów władzy sądowniczej, że w samej nauce o wykładni istnieją jeszcze istotne zagadnienia wymagające dogłębnej analizy, na przykład zagadnienie właści-

O wykładni funkcjonalnej w praktyce orzeczniczej

dla „In Gremio" doktor Olgierd Bogucki
adiunkt w Katedrze Teorii i Filozofii Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego

wego sposobu postępowania przy odtwarzaniu celów i innych wartości z tekstu prawnego, któremu poświęciłem osobną publikację. W książce natomiast najbardziej interesuje mnie to, w jakim zakresie praktyka wykładni jest zbieżna z dotychczasowym wspólnym dorobkiem polskiej nauki o wykładni. Można wskazać takie punkty zbieżne, co moim zdaniem przesądza o tym, że stają się one niezwykle „mocnymi" elementami polskiej kultury prawnej.

***G.S.:* Co przynosi odwołanie się przez sądy do wykładni funkcjonalnej? Kiedy jest to wręcz nieodzowne?**

O.B.: Niewątpliwie przynosi to „uelastycznienie" prawa, powoduje, że akty stosowania prawa stają się bardziej adekwatne względem dynamicznie zmieniającego się życia społecznego, a także, iż są one lepiej uzasadnione w świetle pozaprawnych ocen i norm akceptowanych społecznie. W orzecznictwie najwyższych organów władzy sądowniczej wykładnia funkcjonalna dokonywana jest w większości w jej powiązaniu z wykładnią językową. Wydaje mi się szczególnie godne podkreślenia to, że w orzecznictwie tych organów wyraźnie dominuje pogląd, iż w pewnych sytuacjach, wtedy gdy znajduje to szczególnie silne uzasadnienie aksjologiczne w wartościach umieszczanych bardzo wysoko w systemie wartości przypisywanym prawodawcy, istnieje możliwość odrzucenia jednoznacznych wyników wykładni językowej i ich modyfikacji w oparciu o wynik wykładni językowej.

***G.S.:* Czy istnieje niebezpieczeństwo stosowania wykładni funkcjonalnej w prawie karnym? Na czym ono może polegać?**

O.B.: To zależy, w jaki sposób pojmować będziemy „stosowanie wykładni funkcjonalnej". Czasami w dokonywaniu wykładni funkcjonalnej dopatruje się niebezpieczeństwa subiektywizmu i daleko idącej dyskrecjonalności. Wydaje mi się, że takie niebezpieczeństwo wiąże się tylko ze źle dokonywaną wykładnią funkcjonalną, czy też źle dokonywaną wykładnią w ogóle. W teorii prawa, w szczególności na gruncie derywacyjnej koncepcji wykładni, formułuje się dyrektywy poprawnego postępowania interpretacyjnego, które odnosi się do wszystkich gałęzi prawa – również do prawa karnego. We wszystkich gałęziach prawa, również w prawie karnym, w sytuacji niejednoznaczności wyników wykładni językowej nie ma po prostu innego wyjścia, jak tylko odwołać się do wykładni systemowej i wykładni funkcjonalnej. Organ stosujący prawo nie ma w zasadzie w takiej sytuacji innych środków pozwalających zobiektywizować wynik wykładni. Inna sprawa, że w praktyce czasami nie wskazuje się wyraźnie na dokonanie w takim przypadku wykładni funkcjonalnej. Natomiast niewątpliwie z wielką ostrożnością należy podchodzić w prawie karnym do kwestii odrzucania jednoznacznych wyników wykładni językowej w oparciu o wyniki wykładni funkcjonalnej – na przykład za niedopuszczalne należałoby uznać takie odrzucenie na niekorzyść oskarżonego - choć nie mam wątpliwości, że co do zasady możliwość takiego odrzucenia należy dopuścić również w prawie karnym. Pojawiają się tutaj jednak pewne zagadnienia szczegółowe, które nadają się raczej na odrębną rozmowę.

***G.S.:* W poprzednim numerze In Gremio prezentowaliśmy sprawozdanie z konferencji teoretyków prawa w Karpaczu z krytyką tezy o „końcu teorii prawa". Jakie jest pana zdanie na ten temat?**

O.B.: Trudno poważnie traktować tezę o „końcu teorii prawa". Wydaje mi się, że nigdy teoria prawa nie była tak potrzebna, jak właśnie dzisiaj. To dzisiaj występuje wiele zjawisk, które wskazują na konieczność całościowej, teoretycznej refleksji nad prawem. Być może teza o „końcu teorii prawa" miała mieć charakter raczej prowokacyjny, zmuszający do refleksji nad tą dyscypliną i jej przyszłością. Współcześnie w teorii prawa wyraźnie zaznaczają się dwa sposoby jej uprawiania. Pierwszy polega na uprawianiu jej w znacznej izolacji od potrzeb praktyki stosowania prawa, czy też dyscyplin dogmatycznych. W ramach tego sposobu uprawiania teorii prawa podejmuje się „modne" problemy o wyłącznie teoretycznej, czy filozoficznej doniosłości, nie zajmując się zupełnie kwestią „przełożenia" tych problemów na płaszczyznę dogmatyczną czy praktyczną. Niestety często problemy te analizowane są w sposób eklektyczny, niesystemowy. Język tak uprawianej teorii prawa staje się coraz bardziej hermetyczny, a co za tym idzie niezrozumiały dla dogmatyków i praktyków. Drugi natomiast sposób uprawiania teorii prawa zmierza do rozstrzygania problemów teoretycznoprawnych, czy filozoficznoprawnych, z punktu widzenia konsekwencji, jakie niosą one za sobą dla zagadnień dogmatycznych i praktycznych. W ramach tego sposobu uprawiania teorii prawa szuka się więc komunikacji z naukami dogmatycznymi oraz praktyką stosowania prawa. Niejako z konieczności powoduje to bardziej systemowy sposób rozwiązywania problemów teoretycznych. Jestem zwolennikiem tego drugiego sposobu uprawiania teorii prawa. [ ]

Zapis windykacyjny – nowe rozwiązanie w polskim prawie spadkowym - część 1

W dniu 23 października 2011 roku weszły w życie zmiany w przepisach, w których m.in. dodano do IV Księgi Kodeksu cywilnego, Działu III nowy rozdział „Zapis windykacyjny". Wprowadzona instytucja umożliwia przekazanie określonego składnika majątku należącego do spadkodawcy na rzecz oznaczonej osoby. Dotychczasowe regulacje prawa spadkowego opierały się na generalnej zasadzie, że w testamencie możliwe było powołanie do spadku jedynie jako całości albo jego ułamkowej części. W polskim porządku prawnym nastąpił zatem przełom, o który od dłuższego czasu postulowały środowiska prawnicze, a także przedsiębiorcy.

Zapis windykacyjny wyróżnia się przede wszystkim momentem, w którym jego przedmiot - taksatywnie wymieniony w art. 981^1 § 2 Kodeksu cywilnego - przechodzi z mocy prawa na własność oznaczonej osoby, tj. już w chwili otwarcia spadku. Nie ma zatem konieczności przeprowadzania działu spadku. Rodzi się jednak obowiązek wydania np. nieruchomości, gdyż mamy tu do czynienia z czynnością rozporządzającą, a nie jak w przypadku zapisu zwykłego, będącego zobowiązaniem, jedynie zobligowanie do wykonania woli spadkodawcy. Inną ważną różnicą jest to, że przedmiot zapisu windykacyjnego wyłączony jest z masy spadkowej, o ile oczywiście w chwili otwarcia spadku należał nadal do spadkodawcy, a ten nie był zobowiązany do jego zbycia.

Ustawodawca przewidział akt notarialny jako jedyną możliwą formę sporządzenia zapisu windykacyjnego. Odwołanie ww. zapisu, podobnie jak w przypadku testamentu, może nastąpić w każdej chwili aż do śmierci spadkodawcy. W przypadku, gdyby z treści testamentu lub okoliczności wynikało, że dokonanie zapisu windykacyjnego bez zastrzeżenia warunku lub terminu, to spowoduje to jego nieważność. Uznać wówczas należy, że wywoła on jedynie skutki zapisu zwykłego. Jeżeli jednak nie zachodzi ww. sytuacja albo też przed otwarciem spadku nastąpiło zniszczenie lub nieziszczenie owych zastrzeżeń, uważa się je za nieistniejące.

Zapisu windykacyjnego można dokonać na rzecz każdego podmiotu prawa, a nawet kilku (np. osoby fizyczne którym zapisano przedsiębiorstwo w udziałach). Zapis windykacyjny można odrzucić w terminie 6 miesięcy, wraca on wówczas do masy spadkowej. Stanie się tak również wtedy gdy z różnych przyczyn wymienionych w Księdze IV K.c. podmiot mający stać się zapisobiorcą nie może nim zostać (np. brak zdolności do dziedziczenia). Udowodnić swoje prawa zapisobiorca, pomimo wydania przedmiotu zapisu, może podobnie jak pozostali spadkobiercy w stosunku do osób trzecich zgodnie z art. 1027 K.c.

Jednak jak z każdą nowością bywa, tak wokół zapisu windykacyjnego pojawiły się liczne wątpliwości. Dotyczą one m.in. możliwości objęcia zapisem windykacyjnym przedmiotu wchodzącego w skład majątku wspólnego małżonków. Renata Greszta, będąca członkiem Krajowej Rady Notarialnej, w opinii dla gazety „Rzeczpospolita" z dnia 08 listopada 2011 roku wyklucza taką możliwość, choć jasnej odpowiedzi na ten temat w Kodeksie cywilnym brak. Nie ma natomiast przeszkód, by ww. zapisem obejmować składniki wchodzące w skład majątków odrębnych małżonków. Inne niejasności budzi sytuacja, gdy zapis windykacyjny obejmuje składniki majątku wyczerpujące cały lub prawie cały majątek spadkodawcy, wtenczas może dojść do sytuacji, kiedy jedyną możliwością stwierdzenia praw do spadku będzie postępowanie sądowe. Jeżeli w jego trakcie zastosowanie znajdzie art. 961 K.c. to rozstrzygnięcie sądu może mieć nie wiele wspólnego z wolą spadkodawcy. Jak kształtować się będzie w tej kwestii przyszłość pokażą jedynie czas i praktyka sądowa. [ ]

Anna Pałgan, *aplikantka notarialna*

Aplikanckie Koło Filmowe - reaktywacja

Po zakończonych egzaminacyjnych bojach ogłaszamy reaktywację Aplikanckiego Koła Filmowego. W styczniu zapraszamy do siedziby naszej Izby adwokatów i aplikantów na pokaz filmów walczących o nominacje do Złotych Globów i Oscarów 2012. Szczegóły prześlemy Wam mailowo już wkrótce! [ ]

Magdalena Pomianowska, *aplikantka adwokacka*
Katarzyna Koś, *aplikantka adwokacka*

Świąteczne Spotkanie Aplikantów Adwokackich

W sali zwanej „kominkową" przy blasku świec, dźwiękach świątecznych hitów i kolęd, przy pięknie przystrojonej choince i suto zastawionym stole spotkali się przed Świętami Bożego Narodzenia aplikanci adwokaccy, by porozmawiać w atmosferze pełnej spokoju, zrozumienia i świątecznej radości. Każdy z przybyłych przygotował jakąś potrawę. Były więc i pierogi, i paszteciki, i barszcz czerwony. Sałatki i ciasta. Różności. Wszyscy spisali się na medal. Rozmowy trwały do północy i musiały zostać przerwane ze względu na czas zamykania budynku. To co cieszy, to fakt, iż połączył nas pomysł przygotowania 21 paczek dla dzieci uczęszczających na zajęcia do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy ul. 9 Maja w Szczecinie i paczki dla rodziny wymagającej finansowego wsparcia. Idea się spodobała i będzie kontynuowana za rok. [ ]

Magdalena Pomianowska, *aplikantka adwokacka*

Kierunek: Indie

z aplikantką radcowską Martą Chmielewską
i aplikantem adwokackim Przemysławem Ślozowskim
rozmawia Magdalena Pomianowska

Magdalena Pomianowska: **Kiedy wyruszyliście w podróż?**

Przemysław Ślozowski: W październiku 2009 r. W Indiach jest to okres pomonsunowy, pora sucha i zimna. Wylecieliśmy z Berlina do Londynu, a stamtąd dalej do Mumbaju. Bilety kupiliśmy w jedną stronę. Postanowiliśmy zostać na Wschodzie tak długo, jak pozwolą na to odłożone na ten cel środki finansowe.

Magdalena Chmielewska: Chcieliśmy, by to było minimum 3 miesiące. Planowaliśmy zwiedzić tylko Indie i Nepal, ale w związku z tym, że życie w Indiach okazało się bardzo tanie, ruszyliśmy dalej na wschód: do Singapuru, Malezji, Wietnamu, Kambodży, Tajlandii,

P.Ś.: Po przylocie do Mumbaju kierowaliśmy się na północ. Chcieliśmy przede wszystkim zwiedzić Delhi, złotą świątynię Sikhów w Amritsarze, Tadż Mahal w Agrze i Varanasi. Oboje bardzo lubimy góry, stąd też bardzo zależało nam na trekkingu w Nepalu. Potem ruszyliśmy na południe Indii – do Bangalore'u, Cochi i Alleppey.

M.P.: **Czy wasza obecność wśród miejscowych wzbudzała zainteresowanie?**

M.C.: W miastach „turystycznych" biały podróżnik nie budzi sensacji, ale w regionach, miejscowościach na uboczu – już tak.

P.Ś.: Miały miejsce zaskakujące dla nas sytuacje, gdy proszono mnie lub Martę o dołączenie do rodzinnej fotografii. Także podczas podróży pociągami uwaga wszystkich współpasażerów skupiała się na nas.

M.P.: **Jak wypadła konfrontacja wyobrażeń o Indiach z rzeczywistością?**

M.C.: Indie kojarzyły mi się z rozwiniętą duchowością, kulturą, jednak większość obrzędów, których byliśmy świadkami, okazała się mieć mało wspólnego z religijnym przeżywaniem. Myślałam też, że nie wytrzymam obrazu nędzy na ulicach, ale okazało się, że człowiek szybko przyzwyczaja się do nowych warunków. Skala biedy w Indiach jest tak ogromna, że z upływem czasu odczuwa się bezsilność i znieczulenie. Bieda staje się elementem krajobrazu. Indie mnie jednak nie rozczarowały. Uważam je za fascynujące. Na ulicach tętni życie całą dobę, aż wrze. Cały czas emocje są na bardzo wysokim poziomie, co chwilę coś zaskakuje, bawi, denerwuje. Dla przykładu, w Mumbaju sklepikarze, gdy są zmęczeni, w ciągu dnia kładą się przed sklepem na kawałku dykty, śpią, a po zakończonej drzemce wracają do pracy. To co może męczyć, to zaczepianie na ulicy i brud. Ukryć się przed ludźmi, by móc spokojnie porozmawiać, można właściwie tylko w hotelu.

P.Ś.: Hindusi mają mentalność południowców. Są wszystkim zainteresowani. Podczas wykonywania zdjęć zaglądają przez ramię, niepytani wtrącają swoje uwagi, nie respektują prywatności. Dwaj nieznani sobie Hindusi po pół godziny wspólnej jazdy autobusem zachowują się tak jakby byli przyjaciółmi do wielu lat. Podróżując, przez wszystkich znających angielski byliśmy pytani o to skąd jesteśmy, dokąd jedziemy, o nasz stan cywilny itd. Poza tym Indie, wbrew ogólnemu przekonaniu, są bardzo bezpieczne.

M.P.: **Jak odbieraliście kobiety w społeczeństwie? Jak się zachowywały i wyglądały?**

M.C.: Byłam zachwycona. Wszystkie kobiety wyglądają jak księżniczki, szczególnie w tych regionach, gdzie noszą sari. Materiały mienią się tysiącami intensywnych barw. Lśnią cekiny, poprzetykane złote nici. Noszą dużo biżuterii: bransolety, kolczyki. Nawet kobiety, przy pracach fizycznych wyglądają jak z bajki. Jednak w sytuacjach codziennych, w kolejce, pchanie, rozpychanie się łokciami jest na porządku dziennym. Poza tym widać, że kobiety mają o wiele mniejsze znaczenie społeczne niż mężczyźni. Podczas rozmów nikt się do nich nie zwraca, stoją jakby na uboczu, nie zabierają głosu w dyskusji. Także w naszym przypadku mężczyźni zwracali się tylko do Przemka.

M.P.: **Jakie możecie dać zalecenia dla wybierających się do Indii?**

P.Ś., M.C.: Należy pić tylko wodę butelkowaną. Nie ma problemu z jej nabyciem i co ważne zawsze na butelce jest wydrukowana cena. Generalnie ceny są podawane na wszystkich produkowanych fabrycznie towarach, np. ciastkach. Dobrze jeść w restauracjach, wyglądających na w miarę czyste, choć to też może być zwodnicze. Należy starać się nie jeść warzyw i owoców, których się nie obiera. Jednak zasad dotyczących jedzenia ciężko jest przestrzegać, szczególnie, że smak soków sprzedawanych na ulicy jest niezapomniany. Co do zachowania, kultura wymaga, by nie odkrywać ramion. Nagi brzuch nie razi. Poza tym stale trzeba się targować . Pierwsza cena zawsze jest wyższa, czasami nawet o 5 razy. Mistrzostwo w windowaniu cen osiągnęli rikszarze. Ważne, aby nie zaglądać na zaplecze restauracji, bo prawdopodobnie już się tam nic nie zje.

M.P.: **Co było szczególnie wyjątkowe w waszej podróży?**

M.C.: To, co jest najpiękniejsze w tego typu podróżach, to poczucie wolności. Nie wiesz, co się stanie jutro, gdzie będziesz za dwa dni. To wszystko powoduje, że jest się cały czas otwartym na to, co cię spotka. Żyje się chwilą. [ ]

Adwokat – rzecznik prasowy klienta?

Współczesna rzeczywistość bez środków masowego komunikowania, czy mówiąc potocznie mediów, które jakże silnie wpływają na jej przebieg, czy też relacje pomiędzy ludźmi i instytucjami, to rzecz właściwie niewyobrażalna. Nie bez powodu zatem media – środek najsilniej oddziałujący na relacje społeczne - określane są jako czwarta władza, a czasem nawet stawiane wyżej. Jak my, adwokaci powinniśmy się odnaleźć w tej ogromnej medialnej przestrzeni – temu poświęcona była stołeczna konferencja „Adwokat w mediach" zorganizowana tuż przed Świętami Bożego Narodzenia przez warszawską Okręgową Radę Adwokacką.

Trudno przypomnieć sobie, aby kiedykolwiek wcześniej gdziekolwiek radzono w tym zakresie. Sytuacja dojrzała jednak do tego, aby zastanowić się co nam obrońcom i pełnomocnikom w kontaktach z dziennikarzami wolno, a czego powinniśmy się wystrzegać, aby coś, co wydaje nam się podawane w dobrej wierze, nie obróciło się przeciwko nam i naszym klientom. Wszak tak jak medyków wiąże nas przede wszystkim zasada primus non nocere i zachowanie w bezwzględnej tajemnicy wszystkiego, czego dowiedzieliśmy się od klienta.

Czasy mediów, gdy były dwie gazety, radio i telewizja już minęły, można powiedzieć, że mamy nawet pewien chaos, bo niektórzy nie wiedzą, co piszą, a odbiorcy z kolei tego nie rozumieją – rozpoczęła wicedziekan warszawskiej ORA adw. Dominika Stępińska-Duch. W trakcie kilkugodzinnej debaty próbowano znaleźć przede wszystkim odpowiedź na pytanie, czy mamy prawo, jako ustawowo powołani do obrony praw i wolności obywateli w relacjach z organami państwa, prosić o pomoc dziennikarzy wówczas, kiedy w sposób ewidentny te dobra przez system są łamane, albo kiedy zarzuty wobec klientów formułowane są w sposób tendencyjny i sprzeczny z prawdą.

Nie wyobrażam sobie, aby ktoś mi mógł zabronić walczyć o klienta w sposób, który można by uznać za bycie jego rzecznikiem. Jego dobro, a nie wymiaru sprawiedliwości jest przecież najważniejsze dla niego podczas procesu, a my jesteśmy często jedynymi przyjaciółmi – stanowcze stanowisko zajmował znany warszawski adwokat Jacek Dubois, choć wcześniej przedstawione przez mec. Jakuba Jacynę, wchodzące w życie od 2012 roku zmiany Naczelnej Rady Adwokackiej w kodeksie etyki zawodowej, dotyczące relacji adwokat - dziennikarz idą wyraźnie w kierunku, że jednak takiej roli przyjmować nam nie wolno. Granica jest jednak tak delikatna, że trudno jednoznacznie wskazać, kiedy mogłoby dojść do jej przekroczenia.

W prokuraturze i policji dobrze rozumieją co to jest piar. Sukcesy ogłaszają przeważnie już na pierwszej konferencji prasowej. Czy w takiej sytuacji obrońca ze swoim niesłusznie oskarżonym ma być biernym obserwatorem? Przecież oskarżenia publicznego wielokrotnie nie da się już wymazać i niewinnego człowieka można takim piarowskim zagraniem po prostu zniszczyć na amen. Oczywiście czasem dla dobra klienta lepiej jest milczeć, ale czasem trzeba głośno krzyczeć – kontynuował mec. Dubois, podkreślając jednocześnie, że zawsze należy czynić to w granicach prawa i etyki. Przypomniał tezy pewnego amerykańskiego sędziego ze stanu Nevada, który już w 1991 roku stwierdził: Obowiązkiem adwokata jest obrona także poza sądową salą. Co interesujące zgodziła się z tym sędzia Barbara Piwnik, która nie tylko w swej karierze zasiadała za sędziowskim i ministerialnym stołem, ale z racji bycia przez lata rzecznikiem Sądu Okręgowego w Warszawie środowisko mediów zna doskonale.

Nie powiem, co sędziowie powinni przekazywać, bo i tak media kreują rzeczywistość, stając się często władzą numer jeden. Doskonale wiem, że tytuł „potwór w sędziowskiej todze" lepiej się sprzeda w gazecie i tak

po prostu jest, ale co ciekawe wielu z tych oskarżonych wcale za takich mnie nie uważało – mówiła była minister sprawiedliwości, która zwróciła jednak uwagę na interesującą kwestię szanowania adwokackiej tradycji.

Może to patetyczne, ale jeżeli czuje się misję, to prawa i wolności obywatela, jego godność nie są pustymi słowami. Wielu sędziów nie zdaje sobie sprawy, że często decydują o ludzkim losie, a sąd jest ostatnim miejscem, gdzie człowiek może być ochroniony przed państwem, policją, prokuraturą. I jeżeli zasługując na nią, tej ochrony nie dostaje, to jego adwokat musi mieć odwagę publicznie powiedzieć co myśli. Tylko bez budzenia antagonizmów, wojenek czy bezceremonialnego utożsamiania się z klientami. Sędzia Piwnik dała również radę młodym adwokatom: - Pamiętajcie, że wszystko kiedyś wróci, więc ostrożnie z opiniami. Ale bądźcie odważni i dobrze, że są jeszcze tacy, może czasem wychowani w adwokackich rodzinach i przez to „obciążeni genetycznie", ale jednak rozumiejący po co tak naprawdę w procesie karnym jest adwokat. Kontynuujcie tradycję i patrzcie na obrońców, np. z procesów stanu wojennego, kiedy adwokat w społeczeństwie to był KTOŚ!

Na koniec uczestnicy konferencji zgodzili się, że niezbędny jest drugi odcinek, tym razem z udziałem dziennikarzy na co dzień relacjonujących procesy. Nikt nie miał także wątpliwości, również niżej podpisany, że w interesie klienta musimy realizować, czasem z pomocą dziennikarzy, przesłanie wypowiedziane kiedyś przez profesora Leszka Kołakowskiego, a przypomniane przez mec. Jacka Kondrackiego: *„A co jest świństwem, niech nikt nie udaje, że nie wie"*. Jakże święte to słowa i jakże wciąż aktualne! [ ]

***Maciej Krzyżanowski**, adwokat*

| ***Andrzej Zajda,*** *adwokat*

Polska adwokatura lat ostatniej wojny

Adwokatów należy uznać za najbardziej aktywną grupę inteligencji, która w różnych okresach dziejowych zapisywała się złotymi zgłoskami, jeżeli chodzi o kwestię walki o niepodległość.

Ustawą – Prawo o ustroju adwokatury – uchwaloną w dniu 4 maja 1938 roku dokonano zmian w zakresie poprzednio obowiązującego Dekretu w przedmiocie Statutu Tymczasowego Palestry Państwa Polskiego, jak też rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 7 października 1932 roku, stanowiącego o izbach adwokackich posadowionych w siedzibach Sądów Apelacyjnych. Apelacja warszawska obejmowała adwokatów działających w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Białymstoku i Częstochowie. Apelacja lubelska, wileńska, poznańska, lwowska i krakowska obejmowała adwokatów prowadzących praktykę na tych terenach. Apelacja toruńska obejmowała adwokatów z terenu Torunia, Bydgoszczy i Gdyni, a Apelacja katowicka - z rejonu Katowic i Chorzowa. Nowa ustawa powołała do życia Izbę ds. Adwokatury przy Sądzie Najwyższym, gdzie w składzie dwunastu sędziów orzekano w sprawach dyscyplinarnych dotyczących adwokatów. Ustawa ta obowiązywała do 24 maja 1945 roku, kiedy to Rada Ministrów postanowiła, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdziło tymczasowe przepisy uzupełniające prawo o ustroju adwokatury z 4 maja 1938 roku.

Według małego rocznika statystycznego wydanego w 1939 roku stan adwokatów i aplikantów adwokackich na dzień 1 stycznia 1939 roku wynosił: 7980 adwokatów i 3257 aplikantów. Na 10.000 mieszkańców w tym okresie czasu przypadało 2,3 adwokata. 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie podpisano tajny protokół dodatkowy do paktu o nieagresji między Niemcami a Związkiem Sowieckim, dotyczący Polski i państw bałtyckich. Protokół ten, podpisany za rząd Rzeszy przez J.J. Ribbentropa, a za rząd sowiecki przez W. Mołotowa, rozgraniczał na linii rzek Narew – Wisła – San interesy obu państw. Umawiające się strony postanowiły wówczas, że co do dalszego utrzymania niepodległego państwa polskiego zdecyduje rozwój wypadków politycznych. Do protokołu tego dołączono kilkanaście map Polski z dokładnym wykreśleniem wpływu państwa niemieckiego i sowieckiego.

Po agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę spośród przedwojennych izb adwokackich okręgi izb adwokackich w Wilnie oraz we Lwowie, a także częściowo okręg Izby Adwokackiej w Lublinie znalazły się pod okupacją sowiecką, zaś okręgi pozostałych przedwojennych izb - pod okupacją niemiecką.

W dniu 28 września 1939 roku strona sowiecka i niemiecka podpisały kolejny tajny protokół dotyczący sfery wpływów ZSRR i Rzeszy już po zajęciu ziem polskich.

Sytuacja na ziemiach zajętych przez Niemców była jednak zróżnicowana z uwagi na fakt, że Śląsk, Kujawy i Wielkopolskę włączono do Niemiec, zaś z pozostałych ziem utworzono Generalne Gubernatorstwo ze stolicą w Krakowie. W składzie Generalnego Gubernatorstwa pozostały niepełne okręgi izb adwokackich w Warszawie, Lublinie i Krakowie, a od lipca 1941 roku także izby Lwowskiej.

Po zakończonych działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku warszawska Izba Adwokacka i Naczelna Rada Adwokacka podjęły prace. NRA do grudnia 1939 roku prowadziła ograniczoną działalność w składzie przedwojennym z prezesem adwokatem Ludwikiem Domańskim. Administracja niemiecka, podejmując likwidację polskich organizacji politycznych i społecznych, zaczęła wprowadzać również nowe uregulowania w organizacji sądownictwa i adwokatury. W miejsce zlikwidowanej 14 grudnia 1939 roku Naczelnej Rady Adwokackiej nie powołano żadnej organizacji samorządowej. Dopiero w styczniu 1940 roku stojący na czele Wydziału Sprawiedliwości dr Gollet mianował komisarzem adwokatury warszawskiej przedwojennego adwokata pochodzenia niemieckiego dr Edwarda Wilhelma Wendorffa, prowadzącego kancelarię adwokacką w Warszawie od 1937 roku i będącego też radcą ambasady niemieckiej.

W styczniu 1940 roku komisarz ten powołał Radę Przyboczną, która składała się z warszawskich adwokatów i miała pełnić rolę opiniodawczą. Powołana Rada liczyła 15 adwokatów byłych członków Naczelnej Rady Adwokackiej i Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie. Z uwagi na decyzję władz niemieckich domagającą się od Rady Przybocznej skreślenia adwokatów narodowości żydowskiej, a także tych, co mieli małżonków pochodzenia żydowskiego i adwokatów, którzy przyjęli na aplikacje adwokackie osoby pochodzenia żydowskiego. Czternastu członków Rady Przybocznej odmówiło podjęcia takiej uchwały i w ciągu 14 dni została ona rozwiązana. Adwokatów, co do których władze niemieckie domagały się skreślenia było łącznie około 1130.

Jesienią 1940 roku Wydział Sprawiedliwości powołał komisaryczne organy warszawskiej Izby Adwokackiej. Zostały rozwiązane Rady Adwokackie w Krakowie i Lublinie, a Izby w Katowicach, Poznaniu i Toruniu zlikwidowane, gdyż miasta te z okręgami przedwojennych izb adwokackich zostały wcielone do Rzeszy. Zarząd komisaryczny obejmował funkcje dziekana, wicedziekana, sekretarza, skarbnika, prezesa sądu dyscyplinarnego i rzecznika dyscyplinarnego. 1 października 1941 roku, a więc praktycznie rok później ogłoszono urzędową listę adwokatów, w skład której wchodziło: 8 adwokatów narodowości niemieckiej,

4 folksdojczów, 702 adwokatów wykonujących zawód w Warszawie i 90 adwokatów spoza tego miasta.

W 1943 roku w Warszawie wykonywało zawód 684 adwokatów, a poza nią 102 osoby.

Inaczej wyglądała sytuacja adwokatury na ziemiach okupowanych przez Sowietów. W Wilnie Izba Adwokacka działała do czasu włączenia miasta do Litwy, a następnie po wcieleniu tego państwa do ZSRR zlikwidowana. Część adwokatów i aplikantów adwokackich zamordowano w ośrodku zagłady w dzielnicy Wilna Ponary. Łącznie w Ponarach zginęło około sto tysięcy osób, w tym znaczna ilość inteligencji, żołnierzy Armii Krajowej i byłych żołnierzy Armii Polskiej. W okresie czerwca i lipca 1941 roku utworzono z ochotników litewskich Oddział specjalny Ypatingas Burgs, którego zadaniem była eliminacja inteligencji polskiej.

Największą Izbą Adwokacką w Polsce w okresie przedwojennym była Izba Lwowska, która na dzień 1 stycznia 1939 roku liczyła sobie ogółem 509 adwokatów i 159 aplikantów adwokackich. Po zajęciu tego miasta sowieci we Lwowie podejmowali próby zorganizowania adwokatury w latach 1939-1941 na wzór rosyjski, co nie zostało zrealizowane. Po zajęciu Lwowa przez Niemców i utworzeniu Dystryktu Galicja Wydział Sprawiedliwości Urzędu Gubernatora we Lwowie powołał na zarządcę komisarycznego Izby przedwojennego działacza samorządowego Ukraińca dr Michała Wołoszyna. Utworzył on Radę Przyboczną, składającą się z adwokatów narodowości polskiej i ukraińskiej. Obok legalnych struktur adwokatury zorganizowano tajny samorząd adwokacki na szczeblu centralnym. Była to Tajna Naczelna Rada Adwokacka, a na szczeblu okręgowym tajne okręgowe rady adwokackie.

W adwokaturze lwowskiej zaczęli działać prawnicy ze zlikwidowanego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza - prof. Kazimierz Przybyłowski, dziekan tajnego Wydziału Prawa, prof. Julian Nowotny i prof. Marian Waligórski. Organizowali oni spotkania i zajęcia konspiracyjne w swoich kancelariach adwokackich, co pozwalało na uniknięcie aresztowań. W okresie kompanii wrześniowej wielu adwokatów i aplikantów adwokackich zostało zmobilizowanych i walczyło w jednostkach wojskowych w różnych formacjach. Po kapitulacji z Lwowa 22 września 1939 roku oficerów wziętych do niewoli, mimo deklaracji rządu ZSRR o ich wyjeździe przez Rumunię i Węgry, wywieziono na obszary państwa rosyjskiego.

Władze sowieckie poza wspomnianymi oficerami wzięły do niewoli wielu zmobilizowanych sędziów, prokuratorów, adwokatów, aplikantów adwokackich, a także urzędników sądowych. Osadzeni zostali w obozach w Kozielsku i Starobielsku. Wiosną 1940 roku nastąpiła likwidacja obozów, w tym w Ostaszkowie i w Lesie Katyńskim stracono około dziesięciu tysięcy oficerów, w tym adwokatów i aplikantów adwokackich. Egzekucje prowadzono również w Charkowie. Poza Katyniem zaginęło bez wieści około 10.000 dalszych polskich oficerów, w tym również prawników i należy przypuszczać, że zginęli oni w Workucie, Nowej Ziemi, Ziemi Franciszka Józefa i w wodach Oceanu Lodowatego.

Rada Adwokacka w Krakowie została rozwiązana przez Wydział Sprawiedliwości Generalnego Gubernatorstwa z końcem 1939 roku, a nadzór nad adwokaturą powierzono sędziemu niemieckiemu Thisingowi, który ustanowił zarząd komisaryczny w osobie byłego dziekana dr Stanisława Rowińskiego. Powołano także Radę Przyboczną. Radę Adwokacką w Lublinie rozwiązano 9 listopada 1939 roku, a dokonał tego Urząd Gubernatora Dystryktu Lubelskiego. Dopiero po rocznej przerwie jesienią 1940 roku ustanowiono w Lublinie zarząd komisaryczny w osobie byłego dziekana tej Izby adwokata Stanisława Kalinowskiego. Powołana czteroosobowa Rada Przyboczna miała w swojej pieczy 150 adwokatów. W 1943 roku władze niemieckie zezwoliły na przeprowadzenie egzaminu adwokackiego dla aplikantów kończących szkolenie. Komisji przewodniczył adwokat Stanisław Kalinowski. Działającą przed 1 września 1939 roku Radę Adwokacką w Radomiu włączono do okręgu lubelskiego, ustanawiając dla niej w 1940 roku Komisaryczną Radę. Nastąpiło to z inicjatywy prof. Witolda Prądzyńskiego - prezesa utworzonego w Radomiu Sądu Apelacyjnego. Przewodniczącym tym został adwokat Stanisław Berger.

W ramach Tajnego Samorządu Adwokackiego adwokaci Bolesław Bielawski, Leon Nowodworski i Bohdan Suligowski rozpoczęli działalność w ramach „tajnego komitetu adwokackiego", który przekształcił się następnie w Tajną Naczelną Radę Adwokacką, na czele której stanął adwokat Bolesław Bielawski. Na podkreślenie zasługuje tu fakt, że w ramach tej tajnej Rady działało również dwóch adwokatów z Rady Przybocznej: Nowodworski i Suligowski. Po śmierci członka Rady adwokata Leona Nowodworskiego, w grudniu 1941 roku na jego miejsce został powołany adwokat Feliks Zadroski, także z dawnej Rady Przybocznej, który został szefem Departamentu Sprawiedliwości Delegatury Rządu na Kraj.

Tajna Naczelna Rada Adwokacka ściśle współpracowała do końca wojny ze strukturami polskiego państwa podziemnego, prowadząc również aktywną pomoc dla rodzin adwokackich. Rada ta przygotowywała projekty przyszłego prawa o adwokaturze, zasad etyki, a także zajmowała się kwestiami dotyczącymi ubezpieczenia adwokatów, a także ich weryfikacji. W 1941 roku niezależnie od Tajnej Naczelnej Rady Adwokackiej powołana zostaje Tajna Warszawska Rada Adwokacka, na czele której stają adwokaci Witold Bayer i adwokat Bogdan Suligowski. Rada ta prowadzi zakazane przez Niemców szkolenie aplikantów w latach 1941-1944 i przeprowadza również egzaminy adwokackie. W tym okresie czasu szkoleniu poddano 46 aplikantów, a kierownikiem szkolenia był adwokat Witold Bayer.

W styczniu 1941 roku decyzją Tajnej NRA powołano Tajną Śląsko – Krakowską Radę Adwokacką

z siedziba w Krakowie, którą kierował adwokat Karol Stach – były dziekan ORA w Katowicach.

Od 1940 roku na terenie Lublina działały dwa tajne zespoły adwokackie. Pierwszy tzw. „Komitet" zajmował się organizacją ruchu oporu w adwokaturze lubelskiej i oceniał realizację zadań powierzonych Radzie Przybocznej. Drugi zespół dyskusyjny zajmował się organizacją przyszłej adwokatury i sądownictwa.

Również we Lwowie działała powstała w 1942 roku Tajna Okręgowa Rada Adwokacka, którą kierował adwokat dr Marian Szpila. Działała ona do lipca 1944 roku, tj. do czasu, kiedy do miasta wkroczyły wojska sowieckie.

Niniejsze opracowanie nie byłoby pełne, gdybym nie wspomniał o Powstaniu Warszawskim, w którym brało udział ponad 200 adwokatów i aplikantów adwokackich. Ich udział upamiętniono tablicą w kościele pw. św. Jacka u ojców dominikanów na Nowym Mieście, na froncie budynku obecnej Naczelnej Rady Adwokackiej, a także w Muzeum Powstania Warszawskiego. W trakcie powstania został wydany Dziennik Ustaw nr 2, który dotyczył podjęcia czynności w sądownictwie, a także zawierał rozporządzenie o uruchomieniu adwokatury. Powstańczy wymiar sprawiedliwości pozostawał w rękach adwokackich. W powstaniu brał udział, nieżyjący już, znakomity szczeciński adwokat Roman Łyczywek, który walczył w Batalionie „Kiliński". Zmuszony wcześniej do opuszczenia Poznania, osiadł w Warszawie, gdzie kontynuował konspiracyjną aplikację adwokacką. W Szarych Szeregach pełnił m.in. funkcję komendanta Chorągwi „Chrobry", współpracując jednocześnie z Departamentem Informacji Rządu Londyńskiego. Aplikację adwokacką dokończył już po zakończeniu działań wojennych.

Reasumując stwierdzić należy, że w okresie działań drugiej wojny światowej zginęło około 60% adwokatów i około 90-95% aplikantów adwokackich. Adwokatura jako odłam inteligencji polskiej odniosła największe straty osobowe.

Pamiętajmy też, że w czerwcu 1940 roku w Palmirach stracono 8 adwokatów, a w nocy z 12 na 13 lipca 1944 roku gestapo aresztowało w warszawie 73 adwokatów, z których do Oświęcimia wywieziono 47 osób. Wielu z nich zginęło. W trakcie działań wojennych śmierć poniosło także wielu wybitnych innych przedstawicieli adwokatury warszawskiej m.in. Teodor Duracz, Stanisław Święcicki, czy adwokat Jan Ruff, który wydał pionierską książkę „Dyscyplina Adwokatury". Ten ostatni został powieszony publicznie w grupie tzw. „pięćdziesięciu". Adwokat Tadeusz Tomaszewski, były prezydent Chełma, został rozstrzelany wraz z licznymi pracownikami sądownictwa, a adwokat dr Mieczysław Opatrny z Leszna zginął w publicznej egzekucji. Adwokat Władysław Rutkowski z Lublina został zabity w grudniu 1939 roku w masakrze polskiej inteligencji. 30 czerwca 1941 roku władze niemieckie zwróciły się z apelem do adwokatów okręgu białostockiego, ażeby przybyli na zwołaną konferencję, zabierając ze sobą kodeksy karny i cywilny. 24 z uczestniczących w spotkaniu adwokatów zostało następnie rozstrzelanych w Lesie Zwierzynieckim. 5 adwokatów było sądzonych w Moskwie w 1945 roku w „procesie szesnastu" Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Byli to adwokacki Adam Bień, Józef Chaciński, Stanisław Mierzwa, Antoni Pajdak i Zbigniew Stypułkowski.

W dniu 24 maja 1945 roku wydanym dekretem o tymczasowych przepisach uzupełniających prawo o ustroju adwokatury z 4 maja 1938 roku powierzono Ministrowi Sprawiedliwości powoływanie władz adwokatury w zakresie osobowym i liczebnym, a także poddano jego kontroli wpisy na listę, a także działalność w zakresie komisji weryfikacyjnych. Późniejsza ustawa prawa o adwokaturze z 1950 roku uczyniła wpisy praktycznie bez kontroli dla partyjnych byłych sędziów i prokuratorów doby stalinowskiej. Nie było to na pewno w interesie odradzającej się adwokatury. [ ]

Wykorzystano:

1) *Mały Rocznik Statystyczny 1939 - Warszawa 1939;*
2) *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów „Gryf", Londyn 1982 z przedmową Władysława Andersa;*
3) *Małgorzata Materniak – Pawłowska: „Z polskich prac nad kodyfikacją zasad etyki adwokackiej (1886-1961)" opublikowanej w „Czasopismo Prawno – Historyczne" Tom LIZX – 2007 – Zeszyt 2;*
4) *Adam Redzik: „Zarys historii samorządu adwokackiego w Polsce";*
5) *W. Bayer, Z. Czeszejko – Sochacki, W. Dąbrowski, Z. Krzemiński, R. Łyczywek, E. Mazur, T. Sarnowski: „Adwokatura Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej";*
6) *Andrzej Kisza, Zdzisław Krzemiński, Roman Łyczywek: „Historia Adwokatury Polskiej";*
7) *Adwokaci Polscy Ojczyźnie – Naczelna Rada Adwokacka 2008.*

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poland świętuje 30 lat istnienia

W dniach 17-20 listopada 2011r. Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poland świętowało 30-lecie istnienia. Początki ELSA nie należały do najłatwiejszych. Rok 1981 w historii Polski to czas wprowadzenia stanu wojennego, a tym samym zakazu działania stowarzyszeń. Wydarzenia związane z sytuacją w kraju na zawsze zapisały się na kartach naszej grupy narodowej. Mimo iż z prawnego punktu widzenia ELSA nie powinna była istnieć, nie zniknęła, działała nadal. Było to możliwe dzięki ludziom, którzy w owym czasie tworzyli tę organizację. Dziś, w roku 2011 możemy z dumą powiedzieć, że obchodzimy 30-stą rocznicę działalności, a powierzenie organizacji tak ważnego Jubileuszu Grupie Lokalnej ELSA Szczecin stanowiło dla organizatorów ogromny zaszczyt.

Wstępem do uroczystości Jubileuszowych, połączonych z XLIV Walnym Zebraniem Delegatów, była Ogólnopolska Konferencja „Europejski System Nadzoru Finansowego – implementacja oraz skutki dla polskiego systemu prawnego".

W trakcie minionych 30 lat ELSA Poland przechodziła przemiany, rozwijała się, ewoluowała pod względem innowacyjności, liczby oraz poziomu organizowanych projektów. To wszystko byłoby niemożliwe bez ludzi, którzy tworzyli nasze Stowarzyszenie. Przez lata wnieśli oni niewątpliwie ogromny wkład w rozwój edukacji prawniczej w naszym kraju. Jubileusz 30-lecia ELSA Poland stał się okazją do znalezienia odpowiedzi na pytanie: „w jakim kierunku powinna podążać ELSA Poland w najbliższej przyszłości".

Podczas Balu Jubileuszowego, który odbył się w sobotni wieczór, 19-go listopada w Hotelu Dobosz w Policach, organizatorzy zabrali gości w sentymentalną podróż w głąb historii Stowarzyszenia. Niewątpliwie pomogli w tym Seniorzy ELSA Poland, którzy są żywym przykładem tego, jak wartościową organizacją jest ELSA oraz jak istotną rolę polscy studenci odegrali w budowaniu Stowarzyszenia na poziomie międzynarodowym. Nie mogło zabraknąć Dariusza Łomowskiego (obecnie Zastępca Dyrektora Departamentu Inspekcji Handlowej Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów), Filipa Czernickiego (Prezes Fundacji Uniwersyteckich Poradni Prawnych, Kierownik Zespołu Nadzoru Właścicielskiego w Biurze Zarządzania Wartością Przedsiębiorstwa – PP „Porty Lotnicze"), Tomasza Olejnika (członek zarządu międzynarodowej firmy szkoleniowej Achieve Global), a także licznych zaproszonych gości, o których śmiało można powiedzieć, że dzięki działalności w ELSA osiągnęli sukces.

Rok 2011 był dla ELSA Poland szczególnie ważny, nie tylko ze względu na obchodzony Jubileusz. Kapituła Krajowej Izby Radców Prawnych uhonorowała Stowarzyszenie Nagrodą dla Organizacji Pozarządowej roku 2011. Wizja sprawiedliwego świata, w którym szanuje się godność ludzką i różnorodność kulturową, towarzyszy ELSA Poland na każdym kroku w drodze do realizacji najważniejszych celów jakimi są rozwój edukacji prawniczej, wspieranie wzajemnego zrozumienia, jak również popieranie poczucia odpowiedzialności społecznej wśród studentów prawa i młodych prawników. Nagroda dla Organizacji Pozarządowej Roku 2011 oraz 30-letnia bogata i chlubna historia będzie motywować członków ELSA Poland do podejmowania kolejnych wyzwań oraz organizacji wielu znaczących przedsięwzięć. [ ]

Aleksandra Klich, *studentka V roku prawa na Uniwersytecie Szczecińskim*

elsa
The European Law Students' Association

Ogólnopolska Konferencja „Europejski System Nadzoru Finansowego – jego implementacja oraz skutki dla polskiego systemu prawnego”

Od kilku lat Unia Europejska podejmowała próby stworzenia systemu, który prowadziłby do ujednolicenia rynku finansowego we wszystkich państwach członkowskich. Jego opracowanie miało w przyszłości ulepszyć możliwość prowadzenia działalności gospodarczej w granicach UE oraz ułatwić transfer kapitału oraz płatności. Ujednolicenie systemu miało również doprowadzić do polepszenia nadzoru nad instytucjami finansowymi w celu zapobiegania groźnym wahaniom na rynku gospodarczo – ekonomicznym. Niestety w latach 2007/2008 w wyniku kryzysu na rynku kredytów hipotecznych, którego skutki odczuł cały rynek finansowy, ukazała się słabość tamtejszych regulacji w zakresie ogólnoeuropejskiego nadzoru nad sektorem finansowym. W listopadzie 2008 r. Komisja Europejska zleciła grupie wysokiego szczebla pod przewodnictwem Jacques'a de Larosiere'a opracowanie zaleceń w sprawie ,,sposobów wzmocnienia europejskich rozwiązań w zakresie nadzoru, aby lepiej chronić obywateli i odbudować zaufanie do systemu finansowego”. W ten oto sposób zapoczątkowano realizację „europejskiego planu naprawy”. Skutkiem działania „grupy de Larosiere'a” było ustanowienie w 2009 r. makroostrożnościowego nadzoru nad systemem finansowym w postaci nowego organu zwanego Europejską Radą ds. Ryzyka Systemowego (ERRS). listopada 2010 r. Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady UE ustanowiono Europejskie Urzędy Nadzoru. Urzędy te stały się odpowiedzialne za mikroostrożnościowy nadzór nad poszczególnymi sektorami finansowymi państw członkowskich. Są to Europejski Urząd Nadzoru Bankowego, Europejski Urząd Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych oraz Europejski Urząd Nadzoru Ubezpieczeń i Pracowniczych Programów Emerytalnych. System ten zaczął funkcjonować dopiero od stycznia bieżącego roku. Jego celem jest ,,propagowanie i monitorowanie efektywnego, skutecznego i konsekwentnego funkcjonowania kolegiów organów nadzoru” oraz odgrywanie w tym względzie przewodniej roli w zapewnieniu spójnego funkcjonowania organów nadzorczych państw Wspólnoty. Jednym z założeń jest także to, aby system ten w perspektywie przyszłościowej zapobiegał sytuacjom nadzwyczajnym na rynku finansowym, równocześnie przyczyniając się do utrzymania otwartej gospodarki globalnej.

Dane regulacje funkcjonują na arenie międzynarodowej od niedawna i z tego względu problematyka z nimi związana jest aktualna a zarazem nurtująca. Jest to bowiem kolejny przypadek, w którym akty prawa unijnego mogą tak dalece ingerować w wewnętrzny porządek prawny państw członkowskich. Z tego też powodu w dniu 16 listopada 2011 r. odbyła się, organizowana przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Szczecin, przy współpracy z Wydziałem Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego, Ogólnopolska Konferencja pt. ,,Europejski System Nadzoru Finansowego – jego implementacja oraz skutki dla polskiego systemu prawnego”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się nie tylko przedstawiciele myśli prawniczej, ale także ekonomiści. Swoje referaty wygłosili: dr hab. prof. US Pasquale Policastro z WPiA Uniwersytetu Szczecińskiego, dr Piotr Stanisławiszyn oraz dr Andrzej Michór z WPiA Uniwersytetu Opolskiego, dr Ryszard Czerniawski Doradca w Kancelarii Wardyński i Wspólnicy, dr hab. Dorota Maśniak z WPiA Uniwersytetu Gdańskiego oraz dr Mariusz Zygierewicz ze Związku Banków Polskich. Na konferencji przedstawione zostały dwa odmienne stanowiska – prawne i ekonomiczne, dotyczące założeń towarzyszących powołaniu Europejskiego Systemu Nadzoru Finansowego. Ukazało to jak różne mogą być stanowiska w aspekcie jednego sektora, w tym przypadku finansowego, dwóch dziedzin nauki, które winny dążyć ku polepszeniu stabilności finansowej państw członkowskich Unii Europejskiej. Patrząc na działania Europejskiego Urzędu Nadzoru Bankowego, w kontekście sytuacji zadłużenia Grecji, można wywnioskować, iż organ, który miał wydawać wiążące decyzje oraz tworzyć standardy funkcjonowania europejskiej bankowości, jak na razie nie podjął żadnych kroków ku polepszeniu jej sytuacji. To samo dotyczy Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych, który de factozostał bardzo skrytykowany przez prelegentów biorących udział w konferencji. Nie można jednoznacznie stwierdzić, iż dane regulacje są zbędne. Zostały one wprowadzone nie tylko po to aby, ratować sytuację na europejskim rynku finansowym, w mniej lub bardziej efektywny sposób, ale także w celu dalszego ujednolicania prawa w obrębie Unii Europejskiej.

Podsumowując, tematyka jaka została podjęta na konferencji powinna wielokrotnie pojawiać się w zakresie zainteresowań prawników oraz ekonomistów. W końcu jest to ostatni już dzwonek na to, by zbudować w Unii Europejskiej stabilny i dostoswany do dzisiejszych ekonomiczno – gospodarczych realiów system nadzoru finansowego. Czy powyższy organ tego dokona? Jak na razie na to się nie zapowiada.

Alina Barkowa, *studentka IV roku prawa na Uniwersytecie Szczecińskim*

| *Marta Marcinkiewicz, OBEP IPN Szczecin*

„...by sprawiedliwość była rozłożona równomiernie” – internowanie byłych prominentów PZPR

13 grudnia 1981 r. internowano nie tylko działaczy „Solidarności” i przedstawicieli opozycji, ale także 36 byłych „prominentów” Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, których uznano za winnych doprowadzenia do kryzysu gospodarczego państwa. Mieczysław Rakowski, w swoim dzienniku zanotował, że ich internowanie było koncepcją Wojciecha Jaruzelskiego, który uważał, że tak będzie sprawiedliwie. Jednak to, co dla niego było „równomiernym rozłożeniem sprawiedliwości”, dla Edwarda Gierka było „prawdziwą parodią sprawiedliwości, nawet w stosunku do praw stanu wojennego”.

Klucz, według którego wskazywano internowanych nie wydaje się zagadkowy. Czesław Kiszczak w rozmowie z Witoldem Beresiem i Jerzym Skoczylasem powiedział, że dzięki temu zamierzano złagodzić społeczne reakcje na wprowadzenie stanu wojennego. Ale nie tylko o te reakcje chodziło. Wydarzenia w partii jeszcze przed 13 grudnia 1981 r. jednoznacznie wskazywały na tendencje rozliczeniowe wśród jej członków. Internowanie oprócz działaczy opozycyjnych także przedstawicieli aparatu partyjno-państwowego, miało zatem wymiar nie tylko propagandowy, ale było także wynikiem rozgrywek w partii. Rakowski jeszcze 1 czerwca 1982 r., czyli ponad pół roku po internowaniu zapisał: „Okazuje się, że w partii wciąż aktualna jest sprawa rozliczenia Gierka i Jaroszewicza. Wydaje mi się, że domaganie się posadzenia ich na ławie oskarżonych wynika z tego, że ludzie, którzy do końca ich oklaskiwali i jeszcze mają od tego spuchnięte dłonie, chcą uzyskać świadectwo moralności – skazano winnych kryzysu, a my jesteśmy w porządku”. Ich internowanie miało zaspokoić oczekiwania społeczne i zmniejszyć spodziewany nacisk na rozliczenie odpowiedzialnych za sytuację gospodarczą państwa.

Wśród 36 internowanych byli członkowie rządu, przedstawiciele władz partyjnych, prezydenci miast, wojewodowie, pierwsi sekretarze wojewódzcy, m.in. Edward Gierek (z decyzją nr 1), Piotr Jaroszewicz, Edward Babiuch, Jan Szydlak, Jerzy Łukaszewicz, Zdzisław Grudzień, Tadeusz Pyka, Zdzisław Żandarowski, Tadeusz Wrzaszczyk, Franciszek Kaim i inni. Wśród nich była jedna kobieta, Teresa Andrzejewska, była pracownica Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu.

Zadanie ich zatrzymania realizowało 37 ekip, składających się z 3 funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu każda, w tym jeden kierowca. Informacje o internowaniu przyjmowali spokojnie. Zazwyczaj funkcjonariusze byli wpuszczani do domów po kilkunastu, czasami kilkudziesięciu minutach, natomiast w tym czasie prominenci telefonowali do komendantów wojewódzkich czy Biura Ochrony Rządu, aby dowiedzieć się co się dzieje. Przykładowo, Łukaszewicz nie chciał wpuścić funkcjonariuszy, mimo, że dzwonili do drzwi od godziny 2.15. Dopiero o 9 rano wyraził zgodę na ich wejście. Jan Szotek poinformował, że zgodnie z prawem od godziny 22 do 6 nie otworzy nikomu drzwi, zatem po uzgodnieniu z zastępcą dyrektora BOR, funkcjonariusze pozostali pod budynkiem do godz. 6. Później wszystko przebiegło bez zakłóceń. Inny internowany, Józef Grenda spokojnie się ogolił i spakował, a Włodzimierz Tyras zjadł jeszcze w obecności funkcjonariuszy śniadanie. Tadeusz Pyka był w Ostrawie w Czechosłowacji (pracował w Instytucie Górnictwa przy programowaniu maszyny cyfrowej), kiedy 16 grudnia zapoznał się z informacją w prasie, że jest na liście internowanych, sam zgłosił się do konsulatu. Kaim podczas zatrzymania miał powiedzieć: „jestem jednym z tych kilkudziesięciu...”, co potwierdza, że niektórzy mieli informacje o możliwości podjęcia wobec nich takich kroków.

Po przewiezieniu do ośrodków stosowano wobec nich podobną procedurę jak wobec innych internowanych, odebrano im dowody osobiste, poddano ich badaniom lekarskim. Badania potwierdziły zły stan psychiczny tych osób, szczególnie Gierka i Jaroszewicza.

Początkowo przewidziano dla nich miejsca w ośrodkach wypoczynkowych w Promniku, gdzie ulokowano 13 osób, i w Juracie – 23 osoby. Przebywali tam właściwie tylko 2-3 dni. 17 grudnia, w eskorcie uzbrojonych w broń długą funkcjonariuszy, zostali przetransportowani (autokarami i śmigłowcami) do ośrodka w Głębokiem. Było to miejsce wypoczynkowe Centrum Wyszkolenia Wojsk Lądowych, a zarazem hotel-internat dla kadry przebywającej na poligonie drawskim. Po wprowadzeniu stanu wojennego ośrodek został wypożyczony Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i pełnił rolę ośrodka odosobnienia dla internowanych. Zabezpieczało go dwóch funkcjonariuszy BOR i 20 funkcjonariuszy KW MO w Koszalinie. Internowani mieli zakaz samodzielnego poruszania się po budynku, na posiłki schodzili w asyście pilnujących ich funkcjonariuszy MO. Zorganizowano kilka posterunków, aby uniemożliwić im samodzielne poruszanie się. Obsługa ośrodka miała zakaz rozmowy z internowanymi i wchodzenia na drugie piętro, pobrano też od wszystkich pracowników zobowiązania o zachowaniu tajemnicy.

Korespondencja internowanych była przeglądana, dopiero później przekazywano ją adresatowi. Zgody na odwiedziny udzielał Komendant Wojewódzki MO w Koszalinie. Nie wpuszczano osób, które takiej zgody nie posiadały, np. 6 stycznia 1982 r. odesłano z niczym żonę i syna Zasady.

Zachowania funkcjonariuszy wobec internowanych były różne: od niegrzecznych czy bezczelnych po ciekawość. Niektórzy mieli problem z zwracaniem się do byłych prominentów. Według wspomnień ppłk. Henryka Guta, nawet płk Perkowski, komendant ośrodka, miał problem jak zaprezentować się Gierkowi, przedstawić się czy zameldować, rozmawiać jak z I sekretarzem czy inaczej?

Zdarzały się przypadki upokarzania internowanych. Inspektor Wydziału I BOR, por. Stanisław Szabliński,

Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz. Fot. Bogdan Łopieński

w raporcie z 18 grudnia 1981 r. do swojego przełożonego pisał, że kiedy dojechali autokarami na miejsce, poprosił dowódcę ochrony, aby funkcjonariusze pomogli przenieść bagaże z autokaru do budynku, na co w odpowiedzi usłyszał, „żeby nosili sobie sami". Raportował też, że kiedy wprowadzono internowanych do budynku, na korytarzu ustawiło się około dziesięciu funkcjonariuszy MO, którzy, jeśli wierzyć cytatom z raportu, zwracali się do internowanych nazywając ich złodziejami oraz inwektywami powszechnie uznanymi za wulgarne przekleństwa.

Funkcjonariusz BOR w raporcie twierdził też, że po przywiezieniu internowanych usłyszał, że kolacja będzie tylko dla pracowników BOR, a dla reszty nie. Dopiero po jego interwencji podano im jedzenie. Pułkownik z kolei miał stwierdzić, że: „on by im zrobił spanie, ale w namiotach, a jeść dał dopiero jutro".

W pierwszych dniach były także przypadki, kiedy pilnujący ich milicjanci żartowali z internowanych, np. udając, że ich nie znają: „Podczas takiej jednej kontroli do pokoju w którym mieszkał Gierek wszedł milicjant i pyta:

- Nazwisko!

Gierek miał zapytać: Nie poznajecie mnie towarzyszu?

- Żaden towarzysz. Nazwisko!

- Gierek".

Początkowo nie było procedur, jak z internowanymi postępować, wszystko zależało od gorliwości funkcjonariuszy.

Internowani prominenci wzbudzali też ciekawość, stali się niemal lokalną atrakcją. Pracownicy ośrodka byli ponoć nagabywani przez mieszkańców okolicznych miejscowości, ciekawych lokatorów w Głębokiem, a ppłk Henryk Gut w rozmowie z Waldemarem Popiołem opowiadał, że na święta przyjechała do niego rodzina, więc zawiózł tam ojca, aby mógł zobaczyć internowanych.

Warunki, w jakich przebywali, w porównaniu z tymi, jakie mieli internowani np. w Wierzchowie Pomorskim, były nieporównywalnie lepsze. Przede wszystkim nie był to zakład karny tylko ośrodek wypoczynkowy, jednak także oni zmagali się z problemami. Budynek nie był przygotowany na przyjęcie internowanych. Pierwszej nocy grzejniki były zimne, okna nieszczelne, a temperatura w pokojach wynosiła ok. dziewięciu stopni Celsjusza. Nie otrzymywali podstawowych środków do higieny: mydła, pasty do zębów, proszku do prania, dostęp do prasy mieli raz w tygodniu, zabrano im radioodbiorniki, mieli ograniczoną ilość książek do czytania. Ponadto skarżyli się na brak podania przyczyn internowania na większości nakazów, brak odpowiedzi na pisane przez nich odwołania od decyzji o internowaniu, na 5-tygodniowe i dłuższe opóźnienia w dostarczaniu poczty.

Ze sprawą został zapoznany gen. Czesław Kiszczak, który na otrzymanym raporcie 19 grudnia 1981 r. odręcznie dopisał polecenie dla dyrektora BOR, Stefana Pawłowskiego: „Proszę stworzyć internowanym ludzkie warunki i nie dopuszczać do szykanowania".

Nastroje wśród internowanych prominentów były przytłaczające. Nie rozumieli, dlaczego zostali internowani. Internowanie odbiło się nie tylko na ich zdrowiu, w wypadku Grudnia na życiu, ale też na psychice. Ludzie, którzy dotychczas stanowili w Polsce prawo, z dnia na dzień znaleźli się w warunkach odosobnienia, w których pilnowali ich uzbrojeni milicjanci. Ppłk Tadeusz Domagała, komendant ośrodka odosobnienia w Jaworzu, po latach wspominał, jakie były jego wrażenia z odwiedzin w ośrodku w Głębokiem. „Pewnego dnia zajeżdżamy tam w związku z chorobą Grudnia. (...) Była to pora kolacji. Miałem wówczas możliwość zobaczyć Gierka z tak małej odległości. Schodził z piętra wraz z innymi. W środku schodził Jaroszewicz. Serce mi się ścisnęło na jego widok. Myślę sobie: - Boże, to nie może być Jaroszewicz. Ubrany był byle jak. Podobnie Gierek. Szydlak trochę się uśmiechał. (...) szedł z nimi milicjant. (...) Niewątpliwie u tych ludzi widać było przygnębienie". Z czasem powstała grupa, w skład której wchodził m.in. Żandarowski, Łukaszewicz, Kaim, która świadomie postanowiła wyciągnąć z dołka psychicznego tych najbardziej załamanych, np. poprzez dyskusje, co powodowało otrząsanie się słabszych psychicznie z apatii.

Ppłk Stefański, komendant ośrodka w Głębokiem, który wielokrotnie rozmawiał z Gierkiem w trakcie internowania twierdził, że nie winił się on za błędy, które zostały popełnione w czasie pełnienia przez niego funkcji I sekretarza. W liście do Jaruzelskiego pisał, że nie uchyla się od sprawiedliwej oceny, ale musi ona dotyczyć całego kolektywu i przede wszystkim mechanizmów władzy.

Są to skargi typowe również dla internowanych w innych ośrodkach. Różnica polega na tym, że internowani w Głębokiem nie mieli pomocy z zewnątrz. Ośrodek nie był wizytowany przez instytucje charytatywne, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, Polski Czerwony Krzyż czy przedstawicieli Prymasowskiego Komitetu Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

30 stycznia 1982 r. w ośrodku na zawał serca zmarł Zdzisław Grudzień. Z dziennika Rakowskiego wyni-

ka, że Jaruzelski nie wiedział jak wybrnąć z tej sytuacji, a stan zdrowia kilku innych internowanych sugerował, że sytuacja może się powtórzyć.

Po śmierci Grudnia 1 lutego zwołano konsylium lekarskie, które zbadało 17 internowanych. Jaroszewicz odmówił poddania się badaniom, argumentując to niechęcią do zasłaniania się chorobą w celu uniknięcia odpowiedzialności za błędy popełnione w przeszłości. 4 lutego niemal siłą przewieziono go do Kliniki Kardiologicznej w Aninie. Odnośnie Wierzbickiego, jako że był już po dwóch zawałach, stwierdzono, że powinien przebywać bliżej szpitala, aby w razie czego można było mu udzielić szybkiej pomocy kardiologicznej, inaczej groziła mu śmierć. Zmarł niedługo po opuszczeniu ośrodka.

8 lutego grupę ośmiu internowanych przetransportowano do ośrodka w Promniku. Byli to: Gierek, Babiuch, Żandarowski, Łukaszewicz, Pyka, Wrzaszczyk, Szydlak i Kaim. Reszta pozostała w Głębokiem.

Pojawiła się koncepcja postawienia kilku internowanych przed Trybunałem Stanu. Jaruzelski miał powiedzieć Rakowskiemu, że w wojsku ma na to „nieprawdopodobne poparcie". Jerzy Urban, w liście skierowanym do Jaruzelskiego odradzał mu powołanie trybunału, wskazując, że przeistoczy się to w proces przeciwko całemu PZPR, a społeczeństwo zwróci swą sympatię w kierunku Gierka. 27 stycznia 1982 r. doszło do spotkania przedstawicieli kierownictwa KC PZPR (Mirosława Milewskiego, J. Urbańskiego i Mieczysława Ryby) z Gierkiem i Jaroszewiczem, którzy zachęcali internowanych do przyznania się do popełnienia zarzucanych im czynów, czyli zatajenia faktycznego stanu gospodarki oraz uzależnienia jej od zaciąganych kredytów. Gierek zasugerował, że w razie konieczności obrony nie zawaha się odwołać do instytucji międzynarodowych, co ostudziło zapędy do rozliczenia ich przed Trybunałem Stanu.

Ostatecznie Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej w 1983 r. podjęła uchwałę o pociągnięciu do odpowiedzialności konstytucyjnej jedynie Jaroszewicza i Wrzaszczyka, przy czym do rozprawy przed Trybunałem Stanu nie doszło, ponieważ Sejm ustawą amnestyjną z 21 lipca 1984 r. umorzył postępowanie wobec obydwu oskarżonych.

Po latach Wojciech Jaruzelski przyznał, że jedną sprawą, o której myśli ze wstydem, są właśnie internowania. Uważa, że jest to sprawa, której nie dopilnował: „uważam dziś za ciężki błąd, za ogromną lekkomyślność, że nie zainteresowałem się osobiście, kto będzie internowany". Utrzymuje, że ani on, ani Czesław Kiszczak, tego nie dopilnowali. „Zadziałał mechanizm – pisał – który stanowił połączenie asekuracji z odwetem. Asekuracja, czyli im więcej internujemy – tym bezpieczniej. A odwet, bo przy okazji dały znać o sobie różne lokalne animozje szefów bezpieczeństwa, komendantów milicji, przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych". Miał jednak wpływ na to, kogo internowano z władz partyjnych i państwowych. Podobnie jak wprowadzenie stanu wojennego, również internowanie widzi jednak w „kategoriach mniejszego zła". Tylko formę internowania uznał za niewłaściwą, sam fakt pozbawienia ludzi wolności już nie. [ ]

Mecz brydżowy lekarze – prawnicy

W dniu 16 grudnia 2011 r. w Klubie Adwokata w siedzibie Szczecińskiej Izby Adwokackiej odbył się pierwszy w szczecińskiej historii mecz brydżowy z udziałem prawników i lekarzy. Wiele dobrego można powiedzieć o organizacji imprezy i towarzyszącej jej atmosferze, niewiele zaś o aktualnej formie drużyny prawników, która z pokorą musiała odebrać srogą lekcję, jakiej udzielili im przeciwnicy. Wynik, liczony w IMP, 26-92 mówi sam za siebie.

Co ciekawe, dzięki uprzejmości sędziego brydżowego Lecha Mokrzyckiego możliwe było śledzenie na bieżąco wyników meczu w Internecie na stronie ZZBS. I choć nie są (jeszcze) znane wyniki „oglądalności", to obydwie drużyny czuły wielkie wsparcie rzesz oddanych kibiców.

Rewanż jest oczywisty. Prawnicy deklarują, że następnym razem tak łatwo nie dadzą się obedrzeć ze skóry lekarzom.

Skład zwycięskiej ekipy: **Jan Achrem, Andrzej Lipski, Jan Rusin, Michał Szelągowski**.

Skład pokonanych: **Beata Szczepańska, Włodzimierz Łyczywek, Kamil Stronikowski, Piotr Dobrołowicz**.

/Piotr Dobrołowicz/

Zapamiętaj ! Przekaż swojemu księgowemu !

Fundacja „Bądźmy In Gremio"
KRS 0000328816

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski
67 1050 1559 1000 0090 6854 1656

Szanowni Państwo,
zwracamy się z prośbą o dokonywanie wpłat na rzecz Fundacji „Bądźmy In Gremio", w ramach tzw. „1%". Przypominam, że czynność ta wymaga jedynie wpisania w odpowiedniej rubryce nazwy Fundacji oraz nr KRS. Bez tych wpłat Fundacja w sposób zamierzony nie będzie funkcjonować!
NIE ZAPOMNIJCIE

/Zarząd Fundacji/

NAWET PIĘKNO MA SWOICH INŻYNIERÓW.

Spojrzenie na jakość z innej perspektywy. **Elegancja**: fotele i deska rozdzielcza wykończone ekskluzywną skórą, podwójne okno dachowe, zajmujące ponad 70% całej powierzchni dachu oraz imponujące aluminiowe felgi 20". **Technologia**: system Uconnect Touch™ z ekranem dotykowym 8,4" i nawigacją, kamera cofania i tempomat adaptacyjny dostosowujący prędkość jazdy do poprzedzającego pojazdu. **Moc**: silnik Diesla 3.0 V6 Multijet z 239 KM oraz benzynowy 3.6 V6 z 286 KM i 8-biegowa skrzynia biegów z łopatkami zmiany biegów przy kole kierownicy. Lancia Thema na wszystko rzuca nowe światło. Odkrywasz swoją pasję – jakość. Odnajdziesz ją teraz w nowej gamie Lancii.

lanciathema.pl

Lancia Thema. Jakość w pięknej szacie.

Thema

Thema z silnikiem benzynowym 3.6 l 286 KM, zużycie paliwa w cyklu mieszanym 9,4 l/100 km – emisja CO_2 219 g/km.
Thema z silnikiem Diesla 3.0 l 239 KM, zużycie paliwa w cyklu mieszanym 9,54 l/100 km – emisja CO_2 185 g/km.

Holda, ul.Gdańska 7, 70-660 Szczecin, Tel. (91) 48 38 200, www.Holda.lancia.pl

60-lecie Szczecińskiej Izby Adwokackiej

fot. Jan Surudo